

Misericordia

Miesięcznik Archidiecezjalnego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego

Styczeń 2019

**Niezastąpieni
Dziadłkowie**

Niezastąpieni Dziadkowie

Spis treści

Gdy dzieci odchodzą zakładając swoje rodziny, może dopaść nas syndrom pustego gniazda lecz, gdy przychodzą na świat wnuczka, swoim gwarem, naturalnością czynią radość.

Bycie Babcią i Dziadkiem to kolejne ciekawe doświadczenie w życiu i cudowny czas. Poczucie, że jest się potrzebnym, możliwość dania komuś małemu, potem dorastającemu – miłości bez trudu dbania o codzienne sprawy jest wspaniałe.

Dziadkowie także mają wyjątkowe miejsce w sercach wnucząt bo: nie lekceważą problemów dziecka, cierpliwie, z zainteresowaniem słuchają i nie zbywają byle czym, mają zawsze czas na zabawę, na lepienie pierogów, czy naprawianie roweru. Są doświadczeni, więc mądrze doradzą, uczą miłości do Boga, znają tysiąc historii i pamiętają ciekawe czasy, gdy nie było komputerów...

Dziadkowie są niezastąpieni, ale czasem niedocenieni, bywa, że wykorzystywani lub niezauważani. Relacje z własnymi dziećmi, które mają już swoje dzieci, to pokłosie takiego a nie innego ich wychowania i własnego stylu życia w młodości. Nad tą kwestią pochyliła się w swoim artykule „Po co są nam dziadkowie?” – dr Aneta Czerska.

Okazuje się, że bycie Babcią to także niezwykle twórczy czas. Można odnaleźć zakurzony dotąd talent pisarski, malarski, aktorski i na nowo go rozwinąć. Tak uczyniła rozmówczyni Grażyny Lipskiej-Zaremby, pani Irena Bartkowska, która jak się Państwo przekonacie, nie narzeka na nudę...

Dzisiaj, gdy zmienił się styl życia i bardziej dbamy o siebie, przedłużając w różny sposób sprawność, okres gdy jest się babcią, dziadkiem może trwać wiele lat. Życzymy zatem wszystkim Dziadkom i Babciom radości z życia, pięknych chwil z rodziną, poczucia, że jest się dla nich ważnym i bardzo kochanym zwłaszcza wtedy, gdy siły zaczynają opuszczać a choroby dopadać. Życzymy Bożego błogosławieństwa, wiary, nadziei i miłości...

A z okazji Bożego Narodzenia, naszym Czytelnikom składamy życzenia, aby Słowo, które stało się Ciałem prawdziwie zamieszkało pośród nas.

Niezastąpieni Dziadkowie	2
Wydarzyło się	4
Program Wizyty Duszpasterskiej	5
Słowo	6
Wigilia w dawnej Polsce	8
Dom serca	10
Misericordia wczoraj i dziś	11
Po co są nam dziadkowie?	12
Spokojne życie babci Irenki	14
Błogosławiona Marcelina Darowska	18
Sankt Paulusheim i Szkoła Pallottiego – nasze wspólne drogi	20
Cywilizacja łacińska	22
Nowe życie biblioteki w naszym mieście	24
Wspomnienie Babci	26
Komandosi Pana Boga	27
Gniazdo orła białego – mój Rembertów	28
Loteria z Mikołajem	30

Misericordia

Miesięcznik Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim

ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Zastępca red. naczelnej: Grażyna Lipska-Zaremba

Redakcja: ks. dr Ryszard Gołąbek SAC, Rafał Zaremba

Autorzy: Wojciech Albiński, Aneta Czerska, Ewa Dziewicka-
-Janicka, Katarzyna Karcz, Marta Kozak, Ewa Sobieraj

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji

Adres redakcji:

Redakcja „Misericordii”

Parafia Miłosierdzia Bożego

ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki

e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM,

ul. Wilcza 8, 05-091 Żąbki

„Bóg znieważony, obrażony i wzgardzony, Bóg opuszczony przez człowieka, ukochał tak dalece rodzaj ludzki, że dał mu samego Syna swego jednorodzonego, który dla nas przybrał ciało w najczystszej łonie Najświętszej Maryi zawsze Dziewicy, tak że Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek jest co do ciała, duszy i Bóstwa naszą własnością.”

św. Wincenty Pallotti

Drodzy Parafianie i Czytelnicy Misericordii

Święta Bożego Narodzenia przypominają nam tę niezwykłą prawdę, że Bóg bezwarunkowo, bezgranicznie ukochał każdego człowieka. Powodowany tą miłością uniżył samego siebie, stawszy się do nas podobny we wszystkim, oprócz grzechu. Kontemplując tę prawdę, chcemy ze św. Wincentym Pallottim zawołać: „Ach, cóż to za niewystówiony dar nieskończonej miłości i nieskończonego miłosierdzia!”.

To doświadczenie bycia kochanym przez Boga niech będzie źródłem głębokiego szczęścia dla nas wszystkich i niech owocuje pragnieniem świętości.

Niech radość płynąca z tajemnicy Narodzenia Pańskiego pozwoli nam przeżyć jak najpełniej błogostawione Święta Bożego Narodzenia. Wpatrując się w Świętą Rodzinę z Nazaretu przenośmy do naszych rodzin jej ducha.

Niech Święta Narodzenia Pańskiego odnowią w nas wszystkich wiarę, nadzieję i miłość. Nowo Narodzony Jezus niech napętni pokojem nasze serca i błogostawi w każdym dniu Nowego 2019 Roku.

Z darem modlitwy

ks. Zdzisław Słomka SAC
proboszcz



Wydarzyło się

2 grudnia w pierwszą niedzielę Adwentu po każdej Mszy św. przy wyjściu z kościoła członkowie wspólnoty Przyjaciół Oblubieńca rozprowadzali adwentowe świece Caritasu. Dochód z ich sprzedaży przeznaczony jest na Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom.



2 grudnia po mszy św. o godzinie 15:00 Chór Ab Imo Pectore pod dyrekcją Mariusza Latka wykonał a capella koncert adwentowy „O Magnum Mysterium”. Taki też był tytuł jednej z wykonywanych pieśni skomponowanej w 1994 roku przez współczesnego amerykańskiego kompozytora i dyrygenta Mortena Lauridsena. W programie nie zabrakło utworów polskich kompozytorów: Mikołaja Zielińskiego, Andrzeja Koszewskiego czy Henryka Mikołaja Góreckiego.

3 grudnia zapłonęła po raz pierwszy w tegorocznym okresie adwentowym świeca roratnia. Msze święte roratnie odprawiane były przez cały Adwent, od poniedziałku do soboty, o godz. 6:30. Poprzedzał je śpiew Godzinek o godz. 6:10. Tradycyjnie po Roratach ksiądz proboszcz zapraszał na ciastko i kakao do salek katechetycznych.

8 grudnia w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP kolejny raz parafianie mogli spotkać się na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem w Godzinie Łaski dla świata od 12:00 do 13:00. O darze Niepokalanej w tej godzinie powiedziała



Matka Boża 8 grudnia 1947 roku w Montichiari we Włoszech. Montichiari oznacza Jasną Górę! W tej małej włoskiej miejscowości Maryja ukazywała się pielęgniarsce Pierinie Gili.

9 grudnia przypada corocznie Dzień Modlitwy i Pomocy Materialnej Kościołowi na Wschodzie. Członkowie grupy charytatywnej aktywnie włączyli się w to dzieło i po mszach świętych przy wyjściu z kościoła zbierali datki na ten cel.

9 grudnia rozpoczęła się realizacja tradycyjnej w naszej parafii Akcji Gwiazdka. Mogliśmy zabrać z kościoła gwiazdkę z danymi osoby, której przygotowaliśmy świąteczną paczkę. W 2018 roku, oprócz dzieci nasza akcja objęła samotnych, starszych parafian.

Uczynki miłosierdzia możemy spełniać też

przynosząc do kosza wystawionego w kaplicy Bożego Miłosierdzia środki czystości. Te dary przekazane zostaną do domu dziecka w Biłohirri na Ukrainie, prowadzonego przez pallotynów.

11 grudnia Klub Osiedlowy zaprosił ożarowskie dzieci na Loterię z Mikołajem. Dzięki sponsorom św. Mikołaj miał tylko pełne losy.

16-18 grudnia w naszej parafii odbyły się rekolekcje

adwentowe, które przeprowadził ksiądz dr Radosław Herka SAC, pallotyn z „Doliny Miłosierdzia” w Częstochowie. ■



Program Wizyty Duszpasterskiej w 2019 roku

02 stycznia (środa), od godz. 16:00

Kopernika, Kusocińskiego,
11-go Listopada, Witosa, Żeromskiego

03 stycznia (czwartek), od godz. 16:00

Graniczna, Konwaliowa,
Prusa, Wiśniowa, Zielna

04 stycznia (piątek), od godz. 16:00

Aleksandry, Duchnicka, Imbirowa,
Mickiewicza, Mokra, Ożarowska /domki
za torami/, Ożarowska 79, Ożarowska
79A, Ożarowska 79B, Zatorze

05 stycznia (sobota), od godz. 10:00

Kolejowa, Konotopska,
Majewskiego, Parkietowa

07 stycznia (poniedziałek), od godz. 16:00

Strażacka

08 stycznia (wtorek), od godz. 16:00

Forsycji, Kapucka, Konopnickiej, Kubusia
Puchatka, 3-go Maja, Muzyczna, Nieznana,
Niska, Pallotyńska, Prosta, Spacerowa,
Spokojna, Widok, Wrzosowa, Wybickiego

09 stycznia (środa), od godz. 16:00

Dmowskiego, Korfantego

10 stycznia (czwartek), od godz. 16:00

Dąbrowskiego, Pułaskiego,
Sikorskiego, Szkolna

11 stycznia (piątek), od godz. 16:00

Floriana

12 stycznia (sobota), od godz. 10:00

Chełmońskiego, Daleka, Księstwa
Warszawskiego, Malczewskiego, Matejki,
Poniatowskiego /domki/, Promyka,
Słoneczny Poranek, Zachodzącego Słońca

14 stycznia (poniedziałek), od godz. 16:00

Krzywa, Mała, Polna, Robotnicza,
Wolności, Zgody

15 stycznia (wtorek), od godz. 16:00

Nadbrzeżna, Poniatowskiego 2

16 stycznia (środa), od godz. 16:00

Obrońców Warszawy 1, 3, 5, 6, 7, 8, 9, 10

17 stycznia (czwartek), od godz. 16:00

Obrońców Warszawy 11, 12, 13, 14, 15

18 stycznia (piątek), od godz. 16:00

Obrońców Warszawy 17, 19, 21, 23,
25, 27, Ożarowska /domki – nr 2-42/

19 stycznia (sobota), od godz. 10:00

Ożarowska 25, 26, 27, 28, 33, 33A

21 stycznia (poniedziałek), od godz. 16:00

Baśniowa, Partyzantów, Rajska

22 stycznia (wtorek), od godz. 16:00

Aksamitna, Jutrzenki, Legendy,
Perłowa, Rubinowa, Rumiana,
Wiejska, Zamkowa

23 stycznia (środa), od godz. 16:00

Dobra, Poznańska /domki – nr 100-332/,
Poznańska 125, 125A, 125B,
Strzykulska

24 stycznia (czwartek), od godz. 16:00

Poznańska 125C, 125D, 125E, 127, 127A

25 stycznia (piątek), od godz. 16:00

Poznańska 125F, 286, 288, 290, 294

26 stycznia (sobota), od godz. 10:00

Poznańska 163, 167, 167A, 167B, 167C,
167D, 167E, 169, 173, 282, 284 ■

Słowo

„Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami” (J 1, 14). To wiemy. Problem jednak w tym, co my – ludzie – zrobiliśmy ze słowem. Kim, a w zasadzie – czym jest dzisiaj słowo.

Boże Narodzenie zawsze będzie zwracało naszą myśl do wspaniałego tekstu z Ewangelii wg św. Jana: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła. [...] Na świetle było Słowo, a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. [...] A Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami” (J 1, 1-5; 10-11; 14). Te słowa nie tylko wprowadzają w atmosferę Świąt Bożego Narodzenia, ale sięgają znacznie dalej – do samych początków.

Słowo, które stało się ciałem.

To Słowo, które stało się ciałem, a którym jest sam Bóg, jest pierwszym i jedynym słowem, które ma tak nieskończoną moc sprawczą. Bóg powiedział... i stało się! Nieprawdopodobne. Nieprawdopodobne do tego stopnia, że i dziś wśród wielu ludzi budzi wiele kontrowersji. Trudno bowiem – bez wiary – uznać prawdziwość tego stwierdzenia. Rozum nie jest w stanie ogarnąć tej tajemnicy i dlatego ludzie niewierzący mają z tą prawdą tyle kłopotu. Nie mniejszy wcale kłopot towarzyszy następnej prawdzie objawionej, że to Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami. Słowo stało się ciałem? Jak to możliwe? – zapyta wielu. Przecież słowo, to nie materia. Można zatem odnieść wrażenie, że to właśnie dlatego pierwszymi, którzy oddali cześć Nowonarodzonemu w Betlejem byli prości pasterze, którzy nie



zadawali żadnych pytań, nie kombinowali, ale z wielką radością pobiegli, by oddać chwałę Bogu. Ale przecież nie tylko oni. Przybyli także Mędrcy ze Wschodu. Oni swoim rozumem doszli do tej samej mądrości, która pasterzom została objawiona przez aniołów.

Niegościnne Betlejem

Zazwyczaj takie wnioski mogą się nasuwać po lekturze Pisma świętego. Nie było bowiem dla Nich miejsca, a św. Jan z jeszcze większą mocą dopowie: „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1, 11). W Betlejem przecież wszyscy byli zajęci czymś innym. Powszechny spis ludności i wielka migracja całego Narodu Wybranego do swoich rodzinnych stron, dawała podobną do dzisiejszej możliwość szybkiego zarobienia sporych pieniędzy, czego żaden porządny Żyd nie mógł zaniedbać. Pogoń za pieniądzem przysłoniła tak skutecznie narodzenie Jezusa, że – w tym wielkim biznesie światowym – pozostała Mu jedynie szopa za miastem.

Dzisiejsza gościnność

Niestety słowa św. Jana należy odczytywać w znaczeniu szerszym kontekście. Tam nie chodzi bowiem tylko o Betlejem, ale o całą ludzkość. O mnie także. Zarzucając zatem niegościnność mieszkańcom Betlejem, najpierw zapytajmy samych siebie, na ile nasze otwarcie na Boga jest pełne i szczere zarazem. Faktem jest

niezaprzeczalnym, że już od listopada atakowani jesteśmy przez reklamy i w sklepach elementami świątecznymi i odpowiednimi utworami muzycznymi z kolędami włącznie – mimo że liturgiczny czas kolęd rozpoczyna się dopiero od Wieczery Wigilijnej – ale ta nachalna wręcz oprawa dni przedświątecznych nie ma nic wspólnego z prawdziwym przeżywaniem narodzenia Chrystusa. Tu także chodzi jedynie o pieniądze!

Zapewne znajdują się i tacy, którzy będą udowadniać, że przecież te wszystkie zakupy są właśnie po to, aby jak najpiękniej przeżyć Święta i okazując swoją nieograniczoną wręcz gościnność, potęgować ją jeszcze różnorakimi prezentami. Wobec tego typu rozumowania wypada zatem postawić taką – trochę przewrotną – tezę: Jeśli idę do kogoś na urodziny, to właśnie jemu niosę prezenty. Skoro urodziny ma Jezus, to On powinien prezenty dostawać. W jednej z parafii, gdzie dane mi było pracować, przed Pasterką został przyniesiony do kościoła i ustawiony obok szopki wielki tort urodzinowy z wypisanym aktualnym rokiem, jaki przeżywaliśmy. Po Pasterce każdy wychodzący z kościoła otrzymał kawałek tego urodzinowego tortu. Wielu parafian później komentowało, że dopiero ten tort uświadomił im, że byli na urodzinach Jezusa! Jakby wcześniej o tym nie wiedzieli. A może i nie wiedzieli?

Słowo przeciw słowu

Tak zazwyczaj próbujemy określać sytuacje, w których nie ma żadnych świadków, a zeznania dwóch osób biorących udział w zdarzeniu różnią się od siebie. Jednak nie o to mi chodzi. Pragnę zwrócić uwagę na różnicę między Słowem, którym jest Bóg i naszymi słowami, które często są bardzo odległe od Słowa-Boga. I nie chodzi tu tylko o brak mocy sprawczej w słowie ludzkim, choć – gdyby się zastanowić – można by znaleźć wiele przykładów, jak słowem można zranić, a nawet zabić. Chodzi o Słowo-Boga, który stwarza dobro i słowo ludzkie, które zdaje się dewaluować dobro, które jest w nas i obok nas. Słowo bowiem jest przede wszystkim po to, by budować. Budować relacje. Dobre relacje międzyludzkie. Jeśli nóż do krojenia chleba faktycznie kroi chleb, spełnia swoje zadanie, ale jeśli posłuży do zadawania komuś ran, albo pozbawienia życia, nie spełnia swego zadania, mimo że jakieś

zadanie spełni. Podobnie jest ze słowem. Powinno budować, ale może też burzyć – wszystko zależy od nas, posługujących się słowem. Jak marne w tym kontekście wyglądają także wszelkiego rodzaju wulgaryzmy, które coraz bardziej panoszą się w naszym języku, a u niektórych trudno już znaleźć choćby jedno zdanie w całej wypowiedzi, które nie zawierałoby tzw. przerywnika. Jak często nasze słowa służą do obgadywania, oczerniania, wyzywania... A polityka...

I w takie środowisko ludzkie wkracza i dziś Słowo, które stało się ciałem. Z zupełnie innym przesłaniem. Przychodzi i mówi: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję” (J 14, 27). Może właśnie tu należy szukać przyczyny prawdziwości słów: „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1, 11). Także dziś. Także może i ja.



Współbrzmienie słów

Aby „Słowo, które stało się ciałem i zamieszkało między nami” (J 1, 14) mogło się faktycznie poczuć jak u siebie, musi doczekać się z naszej strony słów, które będą współbrzmieć – będą kompatybilne ze Słowem, którym jest Bóg. Aby tak było, potrzebna jest zamiana słów... na te tylko budujące. Niech zatem obecne Święta Bożego Narodzenia będą dla nas okazją, by zmienić swój język, styl swoich wypowiedzi, zwłaszcza, jeśli zauważymy tendencje do ranienia innych, obmawiania. Dopiero wtedy możemy doświadczyć, że i w każdym z nas narodzi się Słowo, które stało się ciałem; stało się namacalną rzeczywistością naszego osobistego życia. ■

Wigilia w dawnej Polsce

Etymologicznie termin „wigilia” pochodzi od łacińskiego słowa „vigili” i oznacza czuwający.



W Polsce Wigilia Bożego Narodzenia miała zawsze wysoką rangę i tak jest aż do dnia dzisiejszego. Pisała o tym Zofia Kossak: „Polska przeżywa głęboko radość nocy betlejemskiej, łącząc po swojemu stare wierzenia z nowymi. Wigilia, wieczerza o charakterze sakramentalnym, jest mocno związana z nami uczuciowo tak, że w oczach Polaków przesłania właściwe święto. Staje się treścią zamiast bycia wstępem”¹.

Starodawna wigilia to jednak nie była tylko okazja do ceremonii z „jadłem i napitkiem”. Zaczynała się o świcie i budziły się wtedy nawet największe śpiochy, bowiem wierzone, że kto się wcześniej zerwie z łoża, ten przez cały rok nie będzie miał kłopotów ze wstawaniem. Od przebiegu wigilii miał zależeć przebieg całego przyszłego roku. Która panna tarła wówczas mak, tę niebawem czekało zamążpójście. Jeśli myśliwy coś upolował, mógł liczyć na pomyślne łowy w najbliższych miesiącach. Który chłop uciekając przed domową krzątaniną udał się przezornie do karczmy, by spożyć nieco okowity, ten nie musiał się martwić, że w przyszłości grozi mu przymusowa abstinencja.

Do omiecionego i wysprzątanego domu przynoszono snopy czterech różnych zbóż. W każdym kącie ustawiano jeden rodzaj, a na podłodze rozkładano słomę. Na stole pod białym obrusem musiało być siano, na obrusie zielone gałązki i zastawiano potrawy. Przy okazji wrózano sobie... Kto wyciągnął z siana zielone żdziebełko – czekał go ożenek w karnawale, kto żółte – trzeba poczekać, kto wyschnięte i poczerniałe – samotność do końca życia.

U powały wisiał „sad” lub „podłóżniczka”, czyli jodelka zawieszona wierzchołkiem w dół, oczywiście pięknie przystrójona. Choinka jaką znamy dziś „przyszła” do nas z tradycji niemieckiej ponad sto lat temu. Kiedy już zagościła w polskich domach, była przystrajana wyrobionymi wspólnie łańcuchami, figurkami z papieru. Zamiast bombek były zawieszane okrągłe opłatki, cukierki, które chętnie podjadały dzieci.

Po całym dniu ścisłego postu wszyscy z niecierpliwością – a szczególnie dzieci, wypatrywali pierwszej gwiazdy. Z jej pojawieniem się zasiadano do stołu. Z ilością osób i potraw wiązały się także pewne wierzenia. Powinna być parzysta liczba osób (jeśli nie – ktoś mógł umrzeć), oraz nieparzysta liczba potraw: chłopci starali się o siedem, szlachta – dziewięć, panowie – jedenaście albo więcej, byle nieparzyście.

W zależności od regionu królowały zwyczajowe potrawy. Na Litwie i Rusi na przykład popularna była kutia – potrawa z kaszy pszennej lub jęczmiennej z makiem i miodem. Na stołach pańskich królowały zupy: migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami i grzybami, strucla czyli jak pisał Oskar Kolberg „kołacz pszenny podługowaty, na końcach palczasty, przez środek plecionką z ciasta obłożony i posypyany czarnuszką”. Na wsi zazwyczaj podawano: barszcz z grzybami, kapustę z grochem lub z fasolą, kluski z makiem, rzepę smażoną lub gotowaną, polewkę z suszonych śliwek, gruszek a także zupę z nasion konopii „siemieniucha”.

Cała rodzina brała udział w tym uroczystym obrzędzie wigilijnym, wszyscy goście, a także służba przy stole wraz z gospodarzami. Łamano się wspólnie opłatkiem i wymieniano życzenia. Oplatki są pozostałością „eulogii” starochrześcijańskich. Był to chleb ofiarny, który składano w czasie przygotowania darów eucharystycznych. Część tych chlebów poświęcano po Mszy św. i zamiast komunii św. rozdawano tym, którzy nie przyjmowali Najświętszego Sakramentu oraz rozsyłano do domów dla tych, którzy nie mogli być obecni na Mszy św. Był to rodzaj komunii duchowej. „Eulogie” były znakiem miłości i zjednoczenia chrześcijańskiego.

Oplatki były wypiekane na plebaniach, w klasztorach i roznoszone po domach przez kościelnych i organistów. Nie były dostępne w handlu. Obrzęd łamania się opłatkiem następował po modlitwie a więc na początku wieczery. Dla niespodziewanych gości przygotowane było dodatkowe nakrycie. Pamiętano o nieobecnych i zostawiano dla nich wolne siedzenia przy stole, podobnie jak dla zmarłych. Jedzenie z wieczery było przeznaczone dla duchów zmarłych i pozostawione na stole na noc lub wynoszone przed dom. Nasza wigilia przejęła szczątki dawnego święta ku czci zmarłych. Bardzo powszechnie starano się podkreślić, że i zwierzęta biorą udział w uczcie wigilijnej. Wynoszono więc resztki bydła (także opłatek, dla odróżnienia w innym kolorze) i koniom. Zapraszano inne zwierzęta: wilki z lasu, wróble, a więc starano się, aby nikogo nie pominąć, ze wszystkimi się godzono. Po północy zwierzęta (jak wierzano) miały mówić ludzkim głosem, czego jednak słuchać nie wypadało z obawy przed śmiercią. Podśłuchiwanie „rozmów” zwierząt nie było groźne jedynie dla ludzi o anielskich sercach...

Po obfitym spożyciu wszystkich potraw, a także nierzadko niemałych ilości trunków wszędzie rozbrzmiewały kolędy. W polskiej tradycji kolędy zajmują szczególne miejsce i są wyjątkowo piękne. Kolędy o treści

religijnej pisali księża, zakonnicy i organiści. Polska należy do krajów posiadających w swoim dorobku folklorystycznym i kulturalnym liczbę ponad 500 kolęd.

Kolęda oprócz pieśni znaczyła także odwiedziny. Chodzili parobcy, organiści, bakalarze. Księża wygłaszali po domach kazania, błogosławili i otrzymywali kolędę: słoninę, suszone grzyby, jaja – w miastach, pieniądze. Chodzenie po kolędzie było popularne tak na wsi, jak w mieście. Na wsi chodziły „gwiazdory” a w mieście żacy, czeladnicy. Przebierali się za postacie z szopki: Heroda, Trzech Króli, pasterzy. Składali życzenia, śpiewali kolędy, po czym dopominali się datku lub poczęstunku. Kolęda trwała od 24 grudnia do 2 lutego.

O północy przychodził czas na pasterkę. A ponieważ wielu jej uczestników znajdowała się pod wpływem wypitych trunków, dopuszczano się najróżniejszych wybryków. Do ulubionych żartów w Krakowie należało wlewanie do kropielnicy atramentu. Za przyczyną piszczałek robionych przez chłopców, pasterkę ożywiały ćwierkania wróbli, świergoty skowronków, krakania wron. Wszędzie panowała radość z narodzin Bożego Dzieciątka. „Zajaśniał nam dzień święty, pójdźcie narody, oddajcie pokłon Panu, bo wielka światłość zstąpiła dzisiaj na ziemię”².

Opracowanie na podstawie: Józef Szczypka, Kalendarz Polski, Warszawa 1979.



¹ cytat Z. Kossak, „Rok Polski”, Warszawa 1974

² cytat ze śpiewu przed Ewangelią

Dom serca

Rok 2011, wigilia Bożego Narodzenia

*I znów przyszła Wigilia tak dla mnie niełatwa,
cała wstecz obrócona, aż gęsta od cieni.*

*To dla nich w oknie serca zapalam dziś światło,
by w jego drzwi trafiły
z zaziemskich przestrzeni.*

*W przedsionkach miejsca
dosyć, niechże się rozgoszczą,
rozdzielając z szyneli,
półkożuszków, kurtek,
i w zacisznej komorze
niech za stołem siadą
nakrytym haftowanym
pamięci obrusem
o barwach rozmaitych –
żywych i zgaszonych
jak ongiś dnie i noce
przeżyte, prześnione.*

*Więc amaranty, biele
i czernie żałobne:
pradziadek, co na piersi
miał szkaplerz z aniołem
i któremu prababka
przez szereg Wigilii
słała w liście opłatek
tak biały, jak Sybir.
Później słysząc dźwięk
ostróg, wchodzą malowani
Ułani Krehowieccy,
Podolscy Ułani
dziad, stryj i legionowej
młodzieży gromada
z szczękiem, brzękiem
i śmiechem za mym
stołem siada,*

*a wszystkim się przygląda dumnie i radośnie
babunia w czarnej sukni z kameą przy gorsie.
Wreszcie matka i ojciec tacy piękni, młodzi,
on w galowym mundurze zapatrzony w oczy
najwdzięczniejszej tancerki na pułkowym balu...
Czyż nie ma na tym płótnie śladów krwi, pożaru,*

*jałowych lat niewoli, poniżenia, troski,
które później nastały, tak nadziei zbyte,
jak dni listopadowe deszczami rozmyte?*



W. Kossak „Drogi Żołnierza Polskiego”



W. Kossak „Gwiazdka Legionowa”, 1915 r.

*Sq, sq te ornamenty
barwy czarnej, szarej,
krzyżkami wyszyte,
i jest ich bez miary,
znacznie więcej niż tamtych
radością znaczonych
w wiwatach, galopadach,
walcach, kotylionach.
Jest wszystko, aż do
końca i dlatego boli,
gdy rokrocznie zasiadam
przy serdecznym stole.
Bo ten ścieg na obrusie,
rozszerzając kręgi,
poza progi rodzinne
znacznie dalej sięga,
splata się tak rozlicznie,
zasupla, zawęźła,
rozpościera szeroko, aż
w sercu brak miejsca
tak tam ciasno...*

*I teraz znów słyszę pukanie.
Czy wędrowiec zbłąkany?
Nie jeden lecz pięciu!
Jakże ich jeszcze zdołam
pomieścić w mym sercu?
Stoją świecąc w półmroku
bladymi twarzami,
z bronią, w hełmach,
w polowym umundurowaniu.
Tacy młodzi już stamtąd,*

*aż strach w to uwierzyć,
więc otwieram drzwi serca jak mogę najszerszej.
Witajcie, skąd i dokąd prowadzą was gwiazdy?
My do domu wracamy.
Skąd wracacie?
Z Ghazni¹.*

¹ W wigilię Bożego Narodzenia 2011 r. odbyły się pogrzeby pięciu polskich żołnierzy poległych na misji w Afganistanie w rejonie miejscowości Ghazni. Ogółem na misjach zginęło 119 żołnierzy, z czego 22 w Iraku i 44 w Afganistanie (portal – polska zbrojna. pl.).

Misericordia wczoraj i dziś

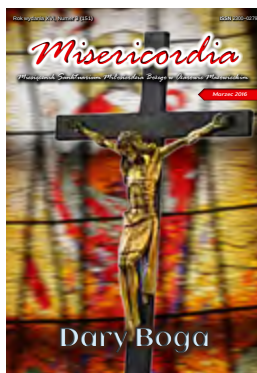
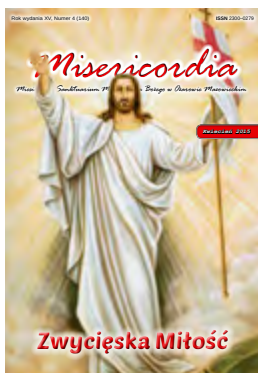
Aż trudno uwierzyć, że upłynęło już 10 lat nieprzerwanego wydawania *Misericordii*, od numeru styczniowego w 2009 roku poczynszy.

Oczywiście jej żywot jest dłuższy, bo pierwszy numer pojawił się w 1998 roku. Jednak jak wielu z Państwa pamięta gazetka nie ukazywała się przez pewien czas. Reaktywował ją w 2009 roku, wówczas kleryk Seminarium Duchownego, obecnie ksiądz Przemysław Krakowczyk SAC, który zgromadził osoby chętne do pisania, tworząc nową redakcję Biuletynu Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim.

Nasza gazetka przechodziła zmiany graficzne, wypracowując swój własny styl i ostatecznie zyskując obecny wygląd. Przez lata pojawiali się różni autorzy, wprowadzając swoimi tekstami i pomysłami zmiany i budując szczególnie charakter, który wyróżnia nas spośród innych gazet,

nie tylko parafialnych, ale także znanych na rynku medialnym. Staliśmy się pozycją rozpoznawalną i cenioną między innymi wśród lokalnych odbiorców, którzy chętnie ją czytają i publikują na naszych łamach. Od ponad pięciu lat *Misericordia*, która uzyskała międzynarodowy numer ISSN, trafia do Biblioteki Narodowej. W 2018 roku podpisaliśmy umowę z Biblioteką Ożarowską w związku z możliwością digitalizacji czasopisma (przetwarzanie treści drukowanych na nośniki cyfrowe) i udostępniania w wersji elektronicznej w Mazowieckiej Bibliotece Cyfrowej.

Cieszymy się ze wsparcia księdza proboszcza Zdzisława Słomki SAC oraz pozostałych kapłanów. Dziękujemy za wieloletnią pomoc przyjacielom *Misericordii*, którzy w dniu dystrybucji ją rozprowadzają. Wielką radością są również wyrazy życzliwości i zaufanie jakim obdarzacie nas Państwo. Dzięki temu chce nam się dalej służyć Wam i przygotowywać nowe wydania *Misericordii*. ■



Po co są nam dziadkowie?

Na filmach i w książkach babcia i dziadek przedstawiani są często jako pełni miłości i ciepła staruszkowie. O ile tak wyglądali w czasach mojego dzieciństwa, to współcześnie często nie są siwi, nie są grubi, a już na pewno nie są niedołążni. Czy wraz z wyglądem zmieniła się ich rola w rodzinie i w życiu wnucząt? Chyba nadal chcą rozpieszczać swoje wnuczeta i chcą się czuć kochani.

Prowadząc szkolenia dla rodziców, często słyszę z ust rodziców narzekania na dziadków, z którymi rodzice nie zgadzają się w kwestiach wychowania, wyżywienia i edukacji dzieci. Z tego powodu często ograniczają z dziadkami nie tylko swoje kontakty, ale również swoich dzieci. Nie narzekają, albo mniej narzekają tylko ci rodzice, którzy chcą lub muszą prosić dziadków o opiekę nad małymi dziećmi. Nasuwa się wniosek, że im bardziej rodzice są niezależni od dziadków, tym rzadsze są kontakty dzieci ze swoimi dziadkami.

Choć dziadkowie rzadko narzekają, to często w sercu skrywają żal do swoich dzieci o to, jak są przez nich traktowani. Ich dorosłe już dzieci nie zauważają ich wkładu czasu, pracy i pieniędzy. Opiekuńczość dziadków traktowana jest jak oczywistość, za którą nie dostają nic w zamian. Rodzice proszą dziadków o pożyczenie samochodu, ale swojego nie chcą pożyczyć. Rodzice proszą dziadków o pójście z dzieckiem do lekarza, ale sami swoich rodziców do lekarza nie chcą zawieźć. Rodzice proszą dziadków o zrobienie pierogów, ale nie zabiorą dziadków do restauracji sushi.

Kto jest odpowiedzialny za to, że współcześni rodzice są tak egoistyczni względem dziadków? Obawiam się, że to współcześni dziadkowie są za tą sytuację odpowiedzialni. To oni nie wychowali swoich dzieci na istoty empatyczne i ofiarowujące bezinteresowną pomoc bliźniemu. A mogli to zrobić przez przykład i przez wpajanie wartości moralnych. Choć dziadkowie opiekowali się swoimi rodzicami, oferując im bezinteresowną pomoc, to nie zadbali, aby widziały to ich dzieci i uczyły się, jak postępuje się względem seniorów rodziny.

Gdybyśmy tylko mogli wrócić do czasów dzieciństwa, kiedy człowiek jest kształtowany i wychowywany przez rodziców. Pokazalibyśmy, jak przeprowadzamy niewidomego przez jezdnię, jak robimy zakupy dla babci, jak jedziemy na drugi koniec miasta, aby zjeść z nią niedzielny obiad, który sami przygotowaliśmy. Zaprowadzilibyśmy babcię do kościoła bardzo wolnym kroczkiem, mimo iż wolelibyśmy pójść do kina. Pokazalibyśmy, że ofiarowywanie czasu, sił i pieniędzy drugiemu człowiekowi daje nam szczęście.



Niestety czasu nie da się cofnąć. Współcześni rodzice nie będą dziećmi, które da się wychować. Ale współcześni rodzice popełniają ten sam błąd względem swoich dzieci. Też nie pokazują, w jaki sposób czerpać radość z troszczenia się o innych. Więc kiedy będą już dziadkami, sami zostaną potraktowani przedmiotowo. Wtedy zasmuci ich egoizm ich dzieci.

Co zatem możemy zrobić, aby przerwać to błędne koło egoizmu? Dziadkowie nie powinni pozwalać się wykorzystywać. Rodzice powinni mieć świadomość, że dziadkowie, opiekując się małym dzieckiem, nie obejrzą swojego ulubionego serialu. Rodzice powinni nie tylko zwrócić pieniądze za składniki na pierogi, ale sami te składniki kupić. Dlatego dziadkowie muszą rozmawiać ze swoimi dziećmi i mówić im o tym, i to bez zwłoki, ale z miłością.

Dziadkowie powinni natomiast szanować zasady, które wprowadzają rodzice w trosce o dziecko. Jest to przecież ich dziecko i mają prawo podejmować decyzje w zakresie wychowania, żywienia i edukacji. Jeśli zatem rodzic prosi, aby nie dawać dziecku słodyczy, to dziadkowie powinni znaleźć lepszy sposób na wyrażenie swojej



miłości do dziecka. Współczesne dzieci uwielbiają zakupy, wizyty w restauracji, wyjście do kina i sporty ekstremalne. Można zatem znaleźć o wiele lepszy plan dnia niż wyjście z dzieckiem na lody i wytracanie reszty czasu przed telewizorem.

Zatem obmyślając noworoczne postanowienia, potraktujmy priorytetowo to, co najbardziej wszyscy zaniedbujemy – relacje z bliskimi. Współczesne dzieci muszą się tego uczyć, a rodzice powinni zaplanować taką naukę. Tymczasem najskuteczniejsza jest nauka przez przykład. Dajmy zatem dobry przykład dzieciom, jak chcielibyśmy, aby nas traktowały teraz i za kilka lat. ■



FOT. FOTORELACJA

Dr Aneta Czerska – pedagog, doradca i trener. Znana jest jako ekspert, który uczy rodziców najnowszych technik rozwoju potencjału dziecka. Z jej usług korzystają ci, którzy już uświadomili sobie, jak ważne są pierwsze lata życia dziecka dla jego dalszych sukcesów szkolnych i zawodowych. Jest jednym z nielicznych pedagogów, którzy łączą i wykorzystują najnowsze odkrycia naukowe do rozwoju inteligencji, pamięci, wyobraźni, kreatywności i naturalnych zdolności dziecka od urodzenia.

Spokojne życie babci Irenki

Irena Bartkowska – żona właściciela Hotelu Mazurkas, matka dwóch córek Kariny i Karoliny, babcia pięciorga wnucząt, blogerka, autorka wierszy, prowadząca Scenę Talentów w ramach wydarzeń kulturalnych organizowanych przez MCC Mazurkas Conference Centre&Hotel. Czy coś pominęłam?

Nie...tak, jeszcze śpiewam.

Kiedy powstały pierwsze wiersze?

Zacząłam pisać wiersze, bo pojawiły się wnuki. Było to ponad 12 lat temu. Dostępne książki dla dzieci, to głównie klasyka: Tuwim, Brzechwa. Nie było nowych, współczesnych rymowanek. Głównie książki zapelnione masą rysunków, z których nie wiadomo o co chodzi a na dole czasami jakiś dwuwiersz albo i nic.

Dodatkowo Karolina mieszka za granicą i chciałam bardzo aby jej dzieci nauczyły się polskiego i mówiły w tym języku. Prosty wiersz łatwiej zapamiętać niż lekcje słówek.

Skupiłam się na wierszach dedykowanych w tytule i treści moim wnukom.

Proszę o uchylenie czytelnikom rąbka tajemnicy i zdradzenie jak powstaje wiersz?

Powstają spontanicznie. Siadam i piszę. Ale najlepiej pisze mi się nad morzem. Zaszywam się sama na działce nad morzem, tam jest raj na ziemi, mam 3 metry do lasu, praktycznie nie mam sąsiadów. Przychodzą różne zwierzęta, które dokarmiam lub wystawiam wodę, którą piją i w której się kąpią. Opisuję te spotkania na prowadzonym blogu i „przenoszę” gości do wierszy. Wymyślam im imiona, przezwiska. Bardzo lubię to robić. Lubię się bawić słowem.

Lis Barnaba, kret Marceli, ważka Donata i jej ukochany Arnold, świerszcz Alojzy i jego żona Alfreda Skrzatka to bohaterowie pani wierszy. Skąd się oni biorą?

Z mojego ogrodu. Tam mam spokój. Wiersze powstają z obserwacji przyrody, z towarzyszenia ptakom, zwierzętom, owadom w ich codziennym



życiu. Kiedyś odwiedził mnie wieczorem lis, wywołał popłoch u dalszych sąsiadów a ja od razu postanowiłam go przygarnąć. Odwiedzają mnie jeże, wiewiórki. Wkładam w usta zwierząt słowa, prowadzę dyskusje, są piosenki. Przyjeżdżam nad morze już w maju i jestem tam do lipca, kiedy zjeżdżają rodziny moich córek z dziećmi. To ich królestwo na czas wakacji. We wrześniu ja tam wracam i dalej piszę i piszę.

Gdzie jest ten raj?

Tam gdzie Wisła wpływa do Bałtyku. Jest las za progiem, dzika plaża, morświny, niedaleko mała wioska. Jeżdżę tam na wakacje od sześćdziesięciu paru lat, od dzieciństwa.

Czy pani wnuki tam chętnie przyjeżdżają?

Bardzo chętnie. Pływają w morzu, jeżdżą na rowerach, pływają łódkami, czasem wypływają na wycieczkę kutrem, zwiedzają zamek w Malborku, na Żuławach jest mnóstwo ciekawych miejsc. Najmłodsza wnuczka nie uczestniczy w tych aktywnościach bo ma dopiero rok i dwa miesiące. Wszystkie dzieci mają duże zdolności manualne i spod ich paluszków wychodzą cudeńka z muszelek i patyczków zebranych na plaży.

Jakie uzdolnienia mają dzieci i wnuki?

Córki obydwie mają bardzo dobre pióro, są uzdolnione artystycznie. 10.letnia wnuczka od półtora roku pisze pamiętnik i opowiadania. Czwórka starszych wnuków ma ogromne zdolności

manualne. Wspólna praca dzieci i rodziców, realizacja różnych pomysłów jest najlepszą szkołą rozwoju różnych talentów i umiejętności.

Czy pisze pani tylko dla dzieci?

Nie tylko. Eksperymentuję. Staram się wierszem oddać to, co czuję. Uwielbiam „Cztery pory roku” Vivaldiego, mogłabym słuchać bez końca. Postanowiłam napisać wiersze do muzyki poszczególnych części utworu Vivaldiego. Podobnie pisałam do muzyki Chopina. To cudowne a jednocześnie trudne móc przenieść rytm i melodię muzyki w rytm i melodię wiersza.

Do napisania pierwszej książki namówił mnie kuzyn profesor UK w Toruniu. Znalazły się w niej pierwsze moje utwory, wiersze dla dzieci, trochę moich przemyśleń, trochę tragedii – moja mama 14 lat była sparaliżowana i wiersze opisywały moje lepsze i smutniejsze chwile. To książka „Ogród marzeń”. Chciałam się pochwalić, że wydałam też dwie płyty z moimi tekstami w formie słuchowisk z muzyką, śpiewem i różnymi formami zabawy z dziećmi oraz efektami akustycznymi. Płyty te znajdują duże uznanie słuchających dzieci w wielu przedszkolach gdzie dotarły.

Uzewewnętrznianie się przychodzi mi łatwo w wierszach i na blogu, choć ostatnio trochę go zaniedbałam choć lubię pisać i kocham słowo, którym można się tak cudownie bawić. Najbardziej lubię pisać piórem lub cienkopisem,

uczyłam się kaligrafii i zamiłowanie do pięknego pisma pozostało. Teraz mam dłuższą przerwę, bo za dużo rzeczy się wokół mnie dzieje.

Trafiłam na wiersze, jak ten o historii Gryzeldy i Jerzego Kornika, „niby” dla dzieci.

To są wiersze „niby” dla dzieci ale nie tylko dla dzieci bo podteksty są.

Dzieciom i tak się podobają. Zresztą w naszej rodzinie jest taki zwyczaj, że nie ma tematów tabu. Dzieci bardzo dużo wiedzą i moim zdaniem powinny wiedzieć. Jak pytają o coś zawsze odpowiadam- odpowiednio do ich wieku, poważnie traktuję te rozmowy. Moja córka Karina, która jest psychologiem ma jeszcze inne do nich podejście.

A jaki zawód ma pani druga córka Karolina?

Jest archeologiem. Mieszka w Jerozolimie. Nie wykonuje swojego zawodu, bo z dwójką małych dzieci owdowiała. Po 7 latach wyszła ponownie za mąż i ma moje najmłodsze wnuczę Anię Zosię, której teraz poświęca więcej czasu.

Karolina świetnie pisze, ma lekkie pióro, zawsze była zafascynowana historią religii, kulturą żydowską. Jest bardzo towarzyska i otwarta. Ma znajomych i przyjaciół w różnych kręgach: i wśród bardzo ortodoksyjnych Żydów i takich reformowanych. Wykorzystuje swoją wiedzę prowadząc bloga. Miała też wykłady i prezentacje na Sympozjonie w Mazurkasie. Jej spojrzenie i obserwacje są zupełnie inne, bo jest osobą z zewnątrz. Ja również na swoim blogu dużo piszę o Jerozolimie, którą odwiedzam ze względu na córkę i wnuki.

Ma wyjątkowe zdolności językowe, mówi w kilku językach. Dzieci Karoliny już mówią w 3 językach a czwartego się uczą. Wyszła za mąż za Holendra, fantastycznego faceta, ciepłego i otwartego. Pracuje w turystyce, ściągając Amerykanów, teraz Koreańczyków do Izraela. Organizuje specjalistyczne wycieczki, inne niż tradycyjna oferta pielgrzymkowa. Jedną z ofert to podróż „Śladami Jezusa” (dla bogatych). Przez tydzień uczestnicy idą pieszo z miejsca na miejsce związane z życiem Jezusa, słuchają wykładów historyków, zapisów z Biblii. Na zakończenie każdego etapu jest super catering, eleganckie, bardzo ekskluzywne przyjęcie z różnorodnym menu.



➤ **Wróćmy z podróży po Izraelu i wizyty u pani córki Karoliny do pani pisania i wierszowania. Jakie jeszcze utwory wychodzą spod pani pióra?**

Tworzę też wiersze okolicznościowe czy okazjonalne. Związane to jest z imprezami w Mazurkasie, urodzinami, benefisami. Piszę z mężem tekst do znanej melodii i śpiewamy dla naszych gości. Układam też wierszowane życzenia, które są odczytywane lub wysyłane. Piszę też o miłości. Mimo, że wraz z mężem przedstawiamy te nasze utwory (najczęściej pastisze) z orkiestrą, nawet przed bardzo liczną publicznością to traktujemy te nasze wystąpienia jako zabawę i rozrywkę nie pretendując do miana „zawodowstwa” oczywiście. Pozostajemy amatorami ale każdemu życzymy poddać się próbie jakiejś twórczości. Talenty potrafią się ujawnić nawet w bardzo późnym wieku.

Widziałam na pani blogu, że na taki właśnie wiersz pani mąż odpowiada swoim wierszem. Ten dialog jest taki miły i niezwykły.

Jesteśmy z mężem nocnymi markami. Piszę wiersz i zamieszczam go na blogu. Mężowi zdarza się kłaść spać i o 4 nad ranem. Rano odśpiałmy. Wstaję i widzę jego wiersz w odpowiedzi na mój. I taka to jest czasami nasza rozmowa.

Czy i w jakim zakresie uczestniczy pani w przygotowywaniu wydarzeń kulturalnych w Mazurkasie?

Uczestniczę. Mój mąż jest motorem a ja trybikiem. Najpierw siadamy razem i wymyślamy kogo by tu zaprosić. Szukamy osób, rocznic, wydarzeń. Mamy też zasadę aby przypominać tych, którzy nie są już tak aktywni na artystycznych scenach chociażby z racji swojego wieku a są jako artyści fantastyczni. Gdy nasz pomysł jest zaakceptowany wymyślamy jaką orkiestrę zaprosić, jakich gości, o czym mówić na proscenium. Ja się staram od paru lat przy okazji tych spotkań zaprezentować młodych artystów w Scenie Talentów.

Jak odkrywa pani talenty, które potem prezentuje w Scenie Talentów?

Pomysł zrodził się gdy moje córki kibicując naszym kulturalnym poczynaniom w Mazurkasie zasugerowały pokazanie na scenie ludzi młodych, sugerując, że za dużo jest na niej „starych”. Przyjęłam krytykę i od razu rozwinęłam pomysł

Sceny Talentów a więc promowania młodych ludzi, którzy są bardzo zdolni. W tym roku pod koniec lutego w XXXII Forum Humanum Mazurkas zagrał na harfie 13 letni Marek Kupiec. On „wyrasta” z instrumentu, rodzice zbierają na nowy, który kosztuje ok. 150 tysięcy, ja apeluję też do gości wieczoru o wsparcie tych starań.

Wspomaga mnie pan Sławek Janowski, który ma dobre kontakty, sam jest muzykiem choć nie występuje, komponuje, świetnie pisze, człowiek ogromnej wrażliwości. Jego dziełem są moje wydawnictwa, ma studio nagrań. Też organizuje występy młodych i zdolnych artystów czy zespołów.

Korzystam też z wiedzy, znajomości zaprzyjaźnionych artystów, czasem wykładowców jak Marek Ravski. Czasem sugeruję instrument.

Czy te historie mają dalszy ciąg? Czy talenty znajdują sponsorów spośród gości wydarzenia?

Prawie ze wszystkimi utrzymuję kontakt, śledzę ich kariery, kibicuję ich małżeństwom.

Kilku z młodych zdolnych artystów występujących u nas w ramach Sceny Talentów otrzymało realną pomoc i wsparcie od naszych widzów, do których adresowałam taki apel. Czasem jest to organizacja występów za granicą, czasem miejsce w zagranicznych szkołach, czasem ufundowanie biletów lotniczych a bywa też pomoc finansowa lub na przykład wydanie płyty.

Proszę opowiedzieć o swojej rodzinie, rodzicach, rodzeństwie.

Jestem jedynaczką. Zawsze było mnie wszędzie pełno. Zawsze lubiłam komuś pomagać, miałam zapędy społecznikowskie. Dla kogoś jestem w stanie niebo i ziemię poruszyć z niespotykaną energią. Jak mam coś dla siebie załatwić to nie mam na to siły. Mam cudowne wspomnienia ze swojego dzieciństwa. Moja mama była Francuzką. Tato Polakiem. Poznał, pokochał, przywiózł a potem żałował, że przywiózł, bo życie w Polsce było bardzo trudne.

Jak wychowywała pani swoje córki, jakie wartości im przekazywała?

Najlepsze. Pozwalałam swoim córkom czy to w podstawówce czy w klasie maturalnej aby raz w miesiącu nie poszły do szkoły. Mąż nawet o tym nie wiedział. Nigdy żadna z nich nie poszła na wagary. Nie zawsze też korzystały z mojego przyzwolenia. Chyba, że natłok klasówek był



po dniu jakiejś imprezy. Moja córka Karina stosuje tę samą metodę w stosunku do swoich córek.

Mimo iż takie podejście będzie krytykowane przez feministki, powiem, że moja mama i potem ja uważamy, że kobieta, a nawet każdy człowiek powinien umieć wiele rzeczy zrobić. Ja i moje dzieci wszystko robimy w domu. Mąż nie miał czasu. Przetykam zlewy, szoruję, sprzątam, piorę. Nauczyłam dziewczyny szyć na maszynie, robić na drutach, szydełkiem, haftować. Po cichu przyznam się, że nie lubię gotowania ale moje córki, na szczęście lubią. Wszystkie prace techniczne wykonujemy w domu same łącznie z montażem mebli, szafek. Malujemy ściany, wykonujemy decoupage. Dołączają do nas moje wnuczki – córki Kariny. **W jakiej roli z podanych na wstępie czuje się pani najlepiej?**

Jestem też teściową. Czuję się dobrze w każdej roli. Jako mama nie jestem już tak bardzo zaangażowana ale konsultacje zawsze się odbywają. Dziewczyny przychodzą ze wszystkim, bo nigdy nie było tematów tabu.

Podobne relacje z dziećmi mają moje córki. A moje wnuki przychodzą też do mnie. Rozczulająca jest moja 7-letnia wnuczka, która potrafi oznajmić: „Babciu, już się nie kocham w tym Kubusiu, on nie jest wcale taki przystojny”.

Gdzie poznała pani swojego męża?

To ciekawa historia. Poznałam go na rejście. Pracowałam w Orbisie przez wiele lat jako

szef działu pilotażu i jednocześnie byłam pilotem wycieczek zagranicznych. Jeździłam dużo po świecie. Pilotowałam też grupy i indywidualnych turystów w Polsce. Któregoś dnia dostałam propozycję rejsu jako pilot statkiem Armenia. Był to rosyjski statek, wypływał z Odessy, potem Morze Śródziemne. Na statku było wtedy 9 pilotów. A wśród nich Andrzej Bartkowski. No i tak się zaczęło.

Bardziej prywatne spotkanie miało miejsce na Sycylii. Pamiętam jak dziś naszą wyprawę „w miasto”...

Co panią w nim fascynowało?

Mąż się śmieje, że ... Kiedyś mój wzrok przyciągnął jego zegarek a raczej sposób jego noszenia. Bransoletka nie była zapięta tylko zegarek luźno zwisał na rękę. Potem zobaczyłam go na scenie - bo już wtedy próbowaliśmy swoich sił i umiejętności w zabawianiu turystów. Postanowiłam mu się dokładniej przyjrzeć. Tak się przylgnęliśmy sobie pół roku. I tak już zostało. To była taka bratnia dusza i tak jest do dziś, on też pisze wiersze, czytamy je sobie. Na statku poznał też swojego obecnego współnika Andrzeja Hulewicz, który z kolei poznał swoją żonę Jolę też na statku – była uczestniczką wycieczki. Statki to była piękna przygoda!

Dziękuję za rozmowę, życząc wielu radości, zdrowia, cudownej weny i zapraszam pani córki do napisania tekstów do Misericordii. ■

Błogostawiona Marcelina Darowska

Marcelina Darowska z d. Kotowicz urodziła się 16 stycznia 1827 roku w Szulakach, posiadłości rodziców Jana i Maksymiliany z Jastrzębskich, w pobliżu Kamieńca Podolskiego. Ojciec jej był dobrym gospodarzem i sąsiedzi wybrali go marszałkiem szlachty. W wieku 12 lat została wysłana na pensję dla dziewcząt do Odessy. W roku 1842 powraca do rodzinnego domu i pomaga ojcu w zarządzaniu majątkiem (była sekretarką i prowadziła kancelarię) oraz pracowała na rzecz ubogich i cierpiących. W 1849 roku wyszła za mąż za Karola Weryhę Darowskiego, któremu trzykrotnie odmawiała ręki. W rok później urodził się syn Józef a w 1852 roku córka Karolina.

Rok 1852 jest tragiczny dla Marceliny, umiera na tyfus mąż Karol a w styczniu 1853 na błonicę syn.

Doświadczenia te odbijają się na zdrowiu młodej wdowy i za namową rodziny i przyjaciół wyjeżdża na leczenie trwające cztery miesiące.

Następnie wyjeżdża do Paryża gdzie krewni chcą ją zabawić pokazując uroki światowej stolicy mody i kultury.

Przełomem w jej życiu jest poznanie o. Aleksandra Jełowickiego przełożonego zakonu zmartwychwstańców. Po odbyciu spowiedzi generalnej rozpoczęła regularne życie sakramentalne. Za namową zakonnika udaje się do Rzymu. Tu spotyka się z założycielem zgromadzenia zmartwychwstańców ojcem Hieronimem Kajsiewiczem.

Ojciec Kajsiewicz wraz z Józefą Karską byli w trakcie tworzenia nowej żeńskiej wspólnoty zakonnej nakierowanej na pracę w Polsce.

W maju 1854 roku Marcelina Darowska składa ślub posłuszeństwa i dożgonnej czystości, które mają doprowadzić do wstąpienia do klasztoru, co było jej pragnieniem po śmierci syna.

W 1859 roku odbyły się obłóczyny i pierwsze śluby wieczyste nowego zgromadzenia



zakonnego – Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP. Pierwszą przełożoną została s. Józefa Karska, która w niecały rok później, chorując na gruźlicę płuc, zmarła. Na swoją następczynię wyznaczyła s. Marcelinę Darowską.

Już w czasie nauki na pensji przejawiały się w matce Darowskiej spore talenty dydaktyczne jak również zdolności organizacyjno-przywódcze. W 1861 roku zostaje przełożoną generalną zgromadzenia i w dwa lata później postanawia przenieść dom generalny z Rzymu do Jazłowca na Ukrainie.

Zgromadzenie nakierowane było na wychowanie młodzieży żeńskiej. Matka Marcelina w swoim programie nauczania odrzuciła zasadę tzw. „ślepego posłuszeństwa” na rzecz indywidualizacji nauczania. W nauczaniu uwzględniono przedmioty dotyczące Polski tzn., naukę języka, historii, literatury. Nie tylko uczono dziewczęta, ale i kształtowano, aby mogły stać się dojrzałymi kobietami, żonami, matkami, zaangażowanymi w sprawy narodu i Kościoła. Była przekonana, że kobieta jest duchem rodziny i że to one

uczając nowe pokolenia przyczynią się do odrodzenia całego społeczeństwa. System jej opierał się na czterech punktach:

Nauczyć dzieci żyć Bogiem.

Nauczyć, żeby byli dobrymi Polakami.

Nauczyć, by kochały obowiązek.

Nauczyć dzieci myśleć.

W niedługim czasie powstają kolejne domy niepokalanek w Jarosławiu, Niżniowie, Nowym Sączu, Słonimie i Szymanowie pod Warszawą. Było to możliwe dzięki licznym powołaniom zakonnym – w ciągu 10 lat do zakonu zostało przyjętych 60 osób. Szkoły prowadzone przez siostry niepokalanki działają do dnia dzisiejszego. Warto tu wspomnieć, że w 2008 roku Minister Obrony Narodowej przyznał siostrze niepokalankom z Szymanowa medal Pro Memoria za podtrzymywanie tradycji 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, opiekę duchową nad kombatanami, oraz wybitne osiągnięcia w pracy wychowawczej młodego pokolenia.

Wydarzeniem w życiu szkoły sióstr w Jazłowcu, była wizytacja abp Zygmunta Felińskiego oraz poświęcenie w 1883 roku figury Matki Boskiej ufundowanej przez arcybiskupa, która była zamówiona u polskiego rzeźbiarza i zesłańca Oskara Sosnowskiego. W lipcu 1939 roku figura

została uroczystie ukoronowana i znana jest jako „Figura Matki Boskiej Jazłowieckiej”. Po drugiej wojnie światowej została przeniesiona do siedziby sióstr w Szymanowie pod Warszawą gdzie nawiązana jest przez liczne pielgrzymki.

W czerwcu 1907 roku matka Darowska miała wypadek, skutkiem czego doznała złamania szyj-

ki kości udowej. W 1908 roku, mimo podeszłego wieku (81 lat) kapituła generalna Zgromadzenia wybrała ją na kolejną kadencję.

W połowie października 1910 roku doznała udaru mózgu i została sparaliżowana. Zmarła 5 stycznia 1911 roku w Jazłowcu w otoczeniu sióstr i swojej rodziny, córki Karoliny, wnuków i prawnuków.

Mając porywczy i ostry charakter matka Darowska wypracowała w sobie cierpliwość i determinację. Przywiązywała szczególną wagę do relacji osobistych czego przykładem jest zachowane

w Zgromadzeniu ponad 11 tys. jej listów. W archiwum Zgromadzenia znajdują się jeszcze nie opublikowane jej m.in. Pamiętniki, Memoriał o nauce i wychowaniu.

Błogosławiona Marcelina Darowska była nie tylko osobą czynną w działalności zewnętrznej. Należy ona również do polskich mistyczek XIX wieku. Dzięki jej obszernej korespondencji między innymi z kierownikiem duchowym o. Kajsiewiczem, wiemy o jej przeżyciach i doznaniach.

W roku 1900 miała wizję, że umierać będzie w wielkim cierpieniu, co spełniło się 11 lat później. Pogrzeb jej odbył się 9 stycznia 1911 roku w Jazłowcu, któremu przewodniczył arcybiskup obrządku ormiańskiego Józef Teodorowicz.

6 października 1996 roku w Rzymie została beatyfikowana przez papieża Jana Pawła II. Jest patronką wielu placówek oświatowych prowadzonych przez siostry niepokalanki.

Na zdjęciu Prywatne Liceum Sióstr Niepokalanek w Szymanowie założone w 1907 roku ■



Sankt Paulusheim i Szkoła Pallottiego – nasze wspólne drogi

Boże Narodzenie, Nowy Rok, to czas postanowień, podejmowania zobowiązań, czas nowych wyzwań. W adwencie uczniowie Pallottiego odwiedzili partnerską pallotyńską szkołę Sankt Paulusheim w niemieckim Bruchsal.

Szkoła w tym niewielkim miasteczku z daleka przypomina wyglądem stary zamek lub surowy, wręcz majestatyczny klasztor górujący nad miastem. A wewnątrz tętni życiem, głosami i śmiechem gimnazjalistów (klasy 5 – 12), tak samo pełnych energii jak i nasi podopieczni. Szkoła jest placówką, do której uczęszczają zarówno katolicy jak i ewangelicy. Już podczas poprzedniej wizyty w Bruchsal rozmawialiśmy dużo o ekumenizmie a i tym razem jeszcze raz okazało się, że współlistnienie, współdziałanie ze sobą różnych wyznań pomaga w otwieraniu się na innych, inne sposoby myślenia, że wspólne działania przynoszą nowe rozwiązania, prowadzą nowymi, wspólnymi drogami.



bauen“ czyli „Budowanie Mostów“. Z kim te mosty chcemy budować, do kogo po nich iść, przez jakie doliny nietolerancji i rzeki uprzedzeń chcemy mosty przerzucić?

W Sankt Paulusheim mieliśmy okazję zbudować most do potrzebujących. Gospodarze zaprosili całą międzynarodową grupę do dwóch ośrodków społecznych: „Familien in Not“ (Rodziny w potrzebie) i do lokalnego ośrodka dla uchodźców. W ośrodku szczególnie wrażenie zrobiły na nas napisy na korytarzu. To proste niemieckie słowa napisane przez imigrantów z różnych krajów: Iranu, Iraku, Erytrei, Chin, Sri Lanki, Syrii... Wśród słów: muzyka, śpiewanie, radość, powtarzały się dwa: czekanie i cierpliwość... Temu, kto nie czekał miesiącami w takim ośrodku dla uchodźców będzie pewnie trudno zrozumieć te słowa. Usłyszeliśmy też historię o rodzinach z dziećmi – obcych, uchodźcach, z całym dobytkiem w reklamówkach, bez ciepłych ubrań, a przybywających do Bruchsal późną jesienią. Ta historia bardzo szybko skojarzyła nam się z historią Świętej Rodziny, a tym z Nas którzy byli w tym roku na Erasmusie w Chorwacji – z historią Prince’a, uchodźcy z Afryki (pisałyśmy o tym w jednym z poprzednich artykułów). Z tym wyjątkiem, że Maryja z Józefem nie znalazła w Betlejem żadnych otwartych drzwi, a w Bruchsal,



Odwiedziny wypadły w adwencie i jak się okazało był to bardzo dobry i owocny czas na międzynarodowe spotkanie, w którym oprócz naszych dwóch szkół wzięli udział uczniowie z Portugalii, Chorwacji, Czech i Łotwy. To pierwsza wizyta nowego projektu: „Brücken

w trzech ośrodkach znalazło tymczasowy dom milion ludzi. Fundacja ma ponad 300 wolontariuszy pracujących w regionie, zbierających datki, organizując czas wolny dzieciom, szukających rodzin w potrzebie i pomagających. W tym roku 290 rodzin dostało świąteczną kolację, a ponad 400 dzieci upominki. Usłyszeliśmy też historię żebraka z Paryża, któremu zamiast datku, ktoś ofiarował różę. Ta róża oznaczała dla niego więcej, niż pieniądze, bo poczuł, że ktoś zobaczył w nim Człowieka. Jak mówił ksiądz - jeden z założycieli fundacji, to zgodne z myślą papieża Franciszka, który dał bezdomnym możliwość ostrzyżenia się za darmo. A przecież to oczywiste, każdy z nas ma potrzebę być czystym i zadbanym. Wszystkie te historie zrobiły na całej grupie uczniów uczestniczących w Erasmusie ogromne wrażenie. Świadomość, że nawet dzień wcześniej do ośrodka przyszedł ojciec z czwórką głodnych dzieci była dla nich porażająca. Jak to? Naprawdę? W Niemczech? W Europie? W 2018 roku są głodne dzieci?

Sankt Paulusheim zawsze wybiera motto, którym przez cały rok kieruje się szkolna społeczność. W tym roku to początek zdania: „Es ist Zeit...“, czyli „To jest czas na...“. To już czas... no właśnie na co? Czas zbliżającego się rozpoczęcia Nowego Roku, każe postawić sobie takie pytanie. W przypadku naszych szkół, to na pewno czas na wspólne działania, na to, o czym wspominał prowadzący Fundację „Familien in Not“: na szacunek, na który zasługują ludzie biedni i potrzebujący. Na to, żeby w każdym potrzebującym zobaczyć przede wszystkim - CZŁOWIEKA.

Uczniowie uczestniczący w projekcie dostali małą figurkę elfa, chociaż to my powinniśmy przecież przyjść do tych



miejsc z darami. Opiekun ośrodka poprosił nas tylko o jedną rzecz w Nowym Roku, żeby ta figurka przypominała nam o szacunku, bo dając dary, datki czasem zapominamy o najważniejszym - ludzie w potrzebie pragną szacunku i zaufania.

Uczniowie Pallottiego angażują się nie tylko w czasie Adwentu. W naszej szkole kontynuujemy tradycję projektów edukacyjnych, których bardzo ważną część stanowi aspekt społeczny. W tym roku kilka zespołów za temat projektu obrało sobie pomoc – schronisku w Celestynowie, dzieciom w szpitalu (zbiórka m.in. książek). Chętnie organizują i biorą udział też w innych akcjach, jak pomoc dla Klementynki w Rwandzie, w ubiegłych latach: WOŚP, Szlachetna Paczka, przedświąteczna pomoc dla potrzebujących ożarowiaków. Nie musi im nikt tego podpowiadać, ale Ci z nich, którzy byli w Bruchsal tej zimy w Sankt Paulusheim za każdym razem sięgając do kieszeni tej zimy, będą czuli pod palcami figurkę elfa i wierzymy, że będą pamiętać: Es ist Zeit... To jest czas... na szacunek, zaufanie i odpowiedzialne działanie. ■



Cywilizacja łacińska

Cywilizacja łacińska jest według Feliksa Koniecznego, polskiego historyka i historiozofo, twórcy systemu nauki o cywilizacjach, jedną z młodszych cywilizacji, która powstała dopiero w średniowieczu. Cywilizacja, jest to metoda ustroju życia społecznego, czyli jest to sposób urzędzenia społeczeństwa we wszystkich możliwych wymiarach. Mieści się tu obyczajowość, intelektualny i materialny byt człowieka, rodzina, sztuka, wiedza, polityka jak i życie gospodarcze. Nie można być cywilizowanym w dwóch czy więcej cywilizacjach – człowiek przynależy tylko do jednej. Nie można również mówić o jednej ogólnoludzkiej cywilizacji, gdyż takiej nie ma. Cywilizacja łacińska opiera się na trzech filarach: greckim pojmowaniu i dążeniu do prawdy i poznania świata, rzymskim prawie oraz chrześcijańskiej moralności. To są jej źródła. Moralność jest w niej postawiona na pierwszym miejscu – wszystko ma być jej podporządkowane. Żaden człowiek, ani urząd, żadne stanowisko, rodowód, zasługi, osiągnięcia, zaszczyty, nie zwalniają od oceny moralnej. Etyka katolicka obowiązuje wszędzie, również w gospodarce, a zwłaszcza w życiu i działaniach politycznych jak również

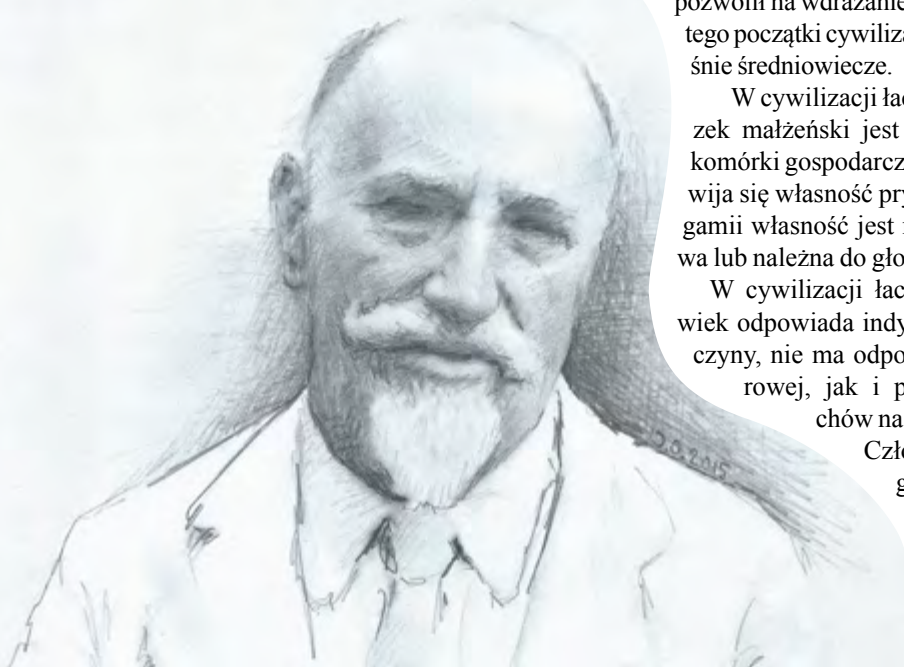
na wojnie. Mamy prawo, a nawet obowiązek, żądać od polityków moralnego działania publicznego. Tym różnimy się od bizantyzmu czy turanizmu, że władca lub rządzący podporządkowany jest dekalogowi zawsze i wszędzie. W cywilizacji łacińskiej źródłem prawa nie jest rządząca partia lecz etyka, etyka katolicka. Rosnące wymogi etyczne zawierane są w prawie. W średniowieczu na przykład, tolerowane było niewolnictwo, z czasem zostało zakazane, a dziś jest karalne.

W cywilizacji łacińskiej jest dualizm prawny – razem obowiązuje prawo prywatne i publiczne. Prawo prywatne funkcjonuje w rodzinie, w fundacjach, stowarzyszeniach, cechach, partiach politycznych. Prawo publiczne określa relacje międzyludzkie dając bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne. Prawo wynika z etyki i również podlega ocenie moralnej. Ewangelizując nowe tereny i ludy Kościół katolicki wymagał czterech rzeczy w życiu zbiorowym i państwowym: nierozterwalne i monogamiczne małżeństwo, zniesienie zemsty rodowej i przekazanie jej sądom publicznym, niezawisłość Kościoła od władzy świeckiej i czwarty postulat, to dążenie do zniesienia niewolnictwa. Ostatni punkt w starożytności był trudny do osiągnięcia, gdyż gospodarka opierała się na pracy niewolniczej. Dopiero okres średniowiecza pozwolił na wdrażanie tego postulatu i dlatego początki cywilizacji łacińskiej to właśnie średniowiecze.

W cywilizacji łacińskiej każdy związek małżeński jest powstaniem nowej komórki gospodarczej, i dzięki temu rozwija się własność prywatna gdyż w poligamii własność jest rodowa, wspólnotowa lub należąca do głowy rodu.

W cywilizacji łacińskiej każdy człowiek odpowiada indywidualnie za swoje czyny, nie ma odpowiedzialności zbiorowej, jak i przechodzenia grzechów na następne pokolenia.

Człowiek jest postrzegany i traktowany podmiotowo.



Tylko w cywilizacji łacińskiej troska o zdrowie jest rzeczą publiczną. Dlatego też zaczęły powstawać szpitale oraz inne obiekty służące do poprawy zdrowia jak sanatoria, uzdrowiska. Zaczęto do zdrowia podchodzić naukowo i dzięki temu opanowano epidemie dziesiątkujące społeczeństwa w czasach starożytności i średniowiecza. Medycyna stała się dziedziną nauki i w dalszej kolejności powstała profilaktyka, zasady odżywiania, higiena. Początki cywilizacji łacińskiej to również początki uniwersytetów, jak i powstanie szkolnictwa ogólnego.

Według Konecznego cywilizacja łacińska jest jedyną, której rozwój jest harmonijny i zrównoważony. Człowiek jest istotą duchowo-cielesną i „quincunx człowieczeństwa” określa przejawy życia w tym zakresie. Jest tu pojęcie dobra (czyli moralność) oraz prawdy i są to rzeczy duchowe, wewnętrzne – natomiast pojęcia zdrowia i dobrobytu odnoszą się do cielesności człowieka, jego zewnętrżności. Piątym czynnikiem, który jest wspaniałym pomostem od zewnątrz do wewnątrz jest pojęcie piękna. Stosunek do tych pięciu elementów jest jednym z wyznaczników cywilizacji. Jedynie łacinnicy w swoim ustroju posiadają harmonię między tymi pięcioma czynnikami. Żaden nie został pominięty, ani zlekceważony.

Dzięki studiowaniu twórczości wielkich artystów możliwy jest rozwój sztuk pięknych: malarstwa, rzeźby, muzyki i architektury.

Siła cywilizacji łacińskiej jest w pracy organicznej i działaniu oddolnym. Dlatego też tak ważne jest życie lokalne, samorządy, spółdzielnie, różne komitety, kasy wsparcia. W życiu społecznym działanie państwa może być ograniczone do zupełnego minimum. Skutkiem działań oddolnych jest nierówność, ale również motywacja do zwiększonej pracy, do dążenia wzwyż.

Cywilizacja łacińska jest metodą życia społecznego, gdzie narody powstały jako swego rodzaju wielka rodzina. Dzięki emancypacji rodziny z rodu i nierozzerwalnemu małżeństwu monogamicznemu powstały narody czyli dobrowolne i naturalne związki duchowe. „Naród jest to zrzeszenie personalistyczne, posiadające Ojczyznę i język ojczysty”. Narodu nie można stworzyć,

powstaje on sam, kiedy tworzy go rodzina, wolna w swoich wyborach i wyemancypowana z rodu. Naród nie powstaje przeciwko komuś, czy czemuś – powstaje w obronie własnych wartości. Przynależność do narodu jest wyborem danej jednostki (gen. Stanisław Szeptycki żołnierz II RP – jego rodzony brat Andrzej arcybiskup lwowski, duchowy przywódca walki Ukraińców w 1918 r.).

W cywilizacji łacińskiej jest najwyższe opamiętanie czasu. Czas traktowany jest jak dobro. Potrafimy nim gospodarować, szanować oraz oszczędzać. Samo mierzenie czasu nie jest panowaniem nad nim. Jeśli coś ma się zdarzyć w okre-



ślonej przez nas wcześniej chwili i to zależy od naszej woli wtedy możemy mówić o opanowaniu czasu. Według Feliksa Konecznego umiejętność posługiwania się zarządzaniem czasem służy rozwojowi etyki. Tak to wyraził w swoim dziele: „Wraz z opanowaniem czasu rozwija się etyka. Przysparza jej nowych działów, co stanowi dowód, jak moralność wcale nie jest pozbawiona zdolności do rozwoju i postępu. Całe dziedziny etyczne niezrozumiałe są dla ludzi, nie umiejących opanowywać czasu. Wytwarza się pilność w imię oszczędzania czasu, zapobiegliwość, oszczędność, oględność, myśl o dalszej przyszłości, wreszcie poczucie obowiązku względem następnych pokoleń. Ludzie patrzący poza własny zagon, a wykonujący zadania życia szybciej od innych, czynią możliwy postęp, bo pozwalają potomnym zaczynać już tam, dokąd sami zdążyli życie opracować. Wytwarza się chętna skłonność do poświęceń dla osób sercu drogich, wzrost uczucia, uszlachetnienie myśli i czynu”.

Nowe życie biblioteki w naszym mieście

Relacja z konferencji

Czekaliśmy na to cały rok! Dziś, dwa tygodnie po konferencji, możemy powiedzieć, że pomysł, aby uczcić 70-lecie Biblioteki Publicznej w Ożarowie Mazowieckim konferencją na temat jej przyszłości się udał. Goście licznie przybyli, był pyszny tort, koncert, ale przede wszystkim spotkaliśmy się w naprawdę znamienitym gronie – czytelników, samorządowców, bibliotekarzy – i rozmawialiśmy o przyszłości bibliotek w takich miastach jak nasze. Daliśmy w ten sposób sygnał sobie, społeczności i władzom Ożarowa, że chcemy wpływać i razem kształtować przyszłość biblioteki (i jej przyszłe wnętrza w nowym gmachu).

Wnioski? Więcej odwagi. To do nas, do Ze-
społu, ale możemy o nich opowiedzieć publicznie. Na początku roku, kiedy myśleliśmy, co tu począć z naszym 70-leciem, aby nie skupiać się wyłącznie na zacnej przeszłości, mieliśmy obawy, że roczny program obchodów 70-lecia to ... za dużo. Planowaliśmy wystawę zdjęć wewnątrz bibliotek na ożarowskich ogrodzeniach, dziecięcy konkurs na marzenie o Bibliotece, stronę www.wizjananowelata.pl. Ale pełnowymiarową konferencję, której nigdy Biblioteka nie robiła?

21 listopada w Mazurkasie zgromadziliśmy w jednym miejscu ponad sto osób przejętych tematem.

O jakości całorocznego pomysłu świadczą nie tylko powiększająca się ilość czytelników, zewnętrznych kontaktów w mieście i świecie bibliotekarskim czy nawet polubień Biblioteki w mediach społecznościowych, ale i drobne wydawałoby się fakty z samej Konferencji, które pokazują, że taki jubileusz był nam potrzebny.



Ujmująca była podpatrzona scena skrupulatnie robionych notatek przez bibliotekarkę z odległego mazowieckiego miasta, która w napięciu próbowała niczego nie stracić z prelekcji, bo „u nich też będą budować bibliotekę i musi wszystkiego się dowiedzieć”.

Zaszczycił nas także miłym listem dr Tomasz Makowski, dyrektor Biblioteki Narodowej, który nasze intencje odczytał wprost: „sam tytuł konferencji sugeruje, że podsumowanie dotychczasowego okresu działalności księżnicy będzie miało charakter kreatywny, a nie jedynie sentymentalny [...] Taka forma przeżywania jubileuszu świadczy nie tylko wysokim profesjonalizmem organizatorów, ale przede wszystkim o postawie autentycznej dbałości o rozwój tak ważnej dla społeczeństwa instytucji”.

Wystąpienia prelegentów rozpoczęliśmy od wyzwań, jakie stoją nie tylko przed Ożarowem, ale także przed całym społeczeństwem egzystującym w zmieniającej się rzeczywistości. Na wyzwania te, jak żadna inna instytucja, odpowiedzieć może biblioteka publiczna, która nie tylko zapewnia kontakt z książką, ale też kontakt osobisty z drugim człowiekiem i – poprzez podanie rzetelnej wiedzy zawartej w źródłach informacji – pozwala na odróżnienie „fake newsów” od

prawdy. O przemówienie wprowadzające poprosiliśmy Jacka Królikowskiego, wiceprezesa Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego.

Następnie o swoich sukcesach opowiadali przedstawiciele wzorcowych dla nas bibliotek – Elżbieta Kampa Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Jana Pawła II w Opolu, Leszek Palus Dyrektor Biblioteki Galeria Książki im. Łukasza Górnickiego w Oświęcimiu oraz Mariusz Hybiak z Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Floriana Ceynowy w Rumi, po których wystąpił Burmistrz Ożarowa Mazowieckiego – Paweł Kanclerz. W krótkim przemówieniu przedstawił wizję planowanego Centrum Kultury, w którego strukturach ma się znaleźć i nasza Biblioteka.

Kolejnym punktem programu były warsztaty dotyczące zagadnień potrzeb (obecnych i przyszłych) użytkowników bibliotek, wnętrza i funkcji nowoczesnych bibliotek, miejsca biblioteki i jej filii w życiu miasta oraz zawodu bibliotekarza. Warsztaty prowadzili doświadczeni bibliotekarze, trenerzy, specjaliści: Joanna Potęga i Katarzyna Urbanowicz, Lena Rogowska-Lewandowska, Martyna Woropińska oraz Jacek Królikowski.

Podczas jubileuszu nie mogło zabraknąć także przemówienia Pani Dyrektor Elżbiety Paderewskiej, ilustrowanego zdjęciami m.in. ze starych kronik, a poświęconego historii Biblioteki Publicznej w Ożarowie Mazowieckim i tułaczce księgozbiorów – od piwnic urzędu gminy do obecnego poddasza szkoły podstawowej.

Podsumowanie pomysłów wypracowanych podczas warsztatów przyniosło ciekawe wnioski i rady dla bibliotekarzy z całej Polski. Pojawiły

się wśród nich oczywiście postulaty ciekawych rozwiązań architektonicznych, nowych zbiorów i usług w placówkach oraz budowania bibliotek w nieszablonowych miejscach.

Jednak to, co ożarowscy bibliotekarze wezmą sobie do serca najbardziej, to ogromna życzliwość i chęć pomocy w środowisku, zapraszanie

do wizyt w bibliotekach publicznych i dobre rady, jak rozmawiać z decydentami, aby stworzyć bibliotekę wymarzoną przez czytelników. Prace grup symbolicznie - jako wkład w budowę przyszłej biblioteki - zostały złożone na ręce Zastępcy Burmistrza Ożarowa Mazowieckiego Elżbiety Jastrzębskiej-Jóźwiak oraz radnego-elekta Rady Powiatu Warszawskiego Zachodniego – Michała Kanclerza. Uroczystość uświetnił koncert kameralny duetu wiolonczelistki Anny Szczygieł i pianisty Dominika Rosłona.

Na pierwsze wnioski i podsumowania zapraszamy już wkrótce, znajdują się one w zakładce Konferencja na stronie www.biblioteka.ozarow-mazowiecki.pl. Drugie podsu-

mowanie, mamy nadzieję, powstanie za kilka lat – będzie nim biblioteka ciesząca wszystkich mieszkańców gminy.

Już teraz zapraszamy!

Konferencja oraz towarzysząca jej kampania społeczna dofinansowane zostały ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Patronatem medialnym wydarzenia objęły portale Lustro Biblioteki oraz SBP.pl, a wsparcia finansowego udzieliły lokalne firmy Warszawski Rolno-Spożywczy Rynek Hurtowy SA „Bronisze” i Firma Księgarska Olesiejuk.



Wspomnienie Babci

Przedstawiam i polecam książkę napisaną przez dorosłą osobę przywołującą z pamięci szczęśliwe chwile swojego dzieciństwa spędzone z babcią opowiadającą historie wnukom.

Autorką książki jest szwedzka pisarka Selma Ottilia Lovisa Lagerlöf (1858-1940). Przez wiele lat pracowała jako nauczycielka a od 1895 roku postanowiła utrzymywać się tylko z pisarstwa. Według jej pierwszej powieści „Gösta Berling”, nakręcono dramat w niemej wersji, w którym swoją oszałamiającą karierę rozpoczęła Greta Garbo. Selma Lagerlöf, jako pierwsza kobieta otrzymała w 1909 roku Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury a w 1914 roku została pierwszą kobietą – członkinią Akademii Szwedzkiej przyznającej tę nagrodę.

Kilka z jej książek zostało przetłumaczonych na język polski: Gösta Berling, Związki niewidzialne, Cudowna podróż, Jerozolima, Pierścień generała. W książce „Tętniące serce” po raz pierwszy poruszyła temat miłości ojcowskiej. Jej dzieła to głównie beletrystyka; zostawiła też dzienniki i obfitą korespondencję.

Odbyła podróże do Włoch (1895-1896), do Egiptu i Palestyny (1899-1900) oraz do Finlandii i Rosji (1912). W 1925 roku została odznaczona złotym medalem króla Szwecji, Illis Quorum Medal, przyznawanym za wybitne prace w zakresie sztuki i kultury. Na początku II wojny światowej wysłała swój medal noblowski rządowi Finlandii, licząc, że dopomoże w zdobyciu środków na obronę przed wojskami Armii Czerwonej. Rząd fiński zdobył pieniądze w inny sposób i zwrócił pisarce medal.

A teraz przedstawiamy książkę. Nosi tytuł „Legendy Chrystusowe”. Selma Lagerlöf napisała je językiem i z poziomu rozumienia dziecka. Zwraca uwagę na szczegóły, których najczęściej nie zauważają dorośli. Efekt jest taki, że dziecko

rozumie lepiej te obrazy a dorosły jest najpierw zaskoczony i zdziwiony a potem rozczulony patrzeniem na znane mu sprawy z dziecięcej perspektywy. Nie będę gołosłowna: malutki pan Jezus bawi się na łące przenosząc pszczoły ciężkie od pyłku z kwiatów do ula lub po ulewie wylewa z kielichów lilii wodę aby kwiaty nie połamały się pod jej ciężarem. Niezwykła jest też opowieść o chuście św. Weroniki i wiele innych. Najdłuższe jest opowiadanie o narodzinach Pana Jezusa, życiu i śmierci.

Babcia noblistki musiała być wyjątkową osobą dla dzieci, bo po 40 latach autorka

odczuwa i opisuje uczucie po śmierci babci „... coś ubyło z naszego życia. Było to tak, jakby zamknięta została brama do całego pięknego świata, przez którą mogliśmy przedtem swobodnie wchodzić i wychodzić. A teraz nie było nikogo, kto by się znał na tym, jak otworzyć tę bramę”.

„Legendy chrześcijańskie” Selmy Lagerlöf wypożyczone z naszej biblioteki mogą być dobrym pomysłem na spędzenie czasu z wnukami w Dniu Babci 21 stycznia.

Mnie osobiście ten pomysł podoba się bardziej od śpiewania specjalnego hymnu jak to ma miejsce w Dniu Babci i Dziadka w Stanach Zjednoczonych. Podoba mi się oznaczanie tego dnia w Ameryce kwiatem niezapominajki. I my możemy wykorzystać ten motyw, jednoznacznie – swoją nazwą kojarzący się z nie zapominaniem o kimś ważnym. ■



KOMANDOSI PANA BOGA

RUBRYKA POŚWIEĆONA MINISTRANTOM

rozmawiała Agnieszka Przybyszewska

Grzegorz Kaczmarek 11 lat

Sześcioro rodzeństwa

Uczeń klasy 6, SP nr1 w Ożarowie Mazowieckim

Ulubione przedmioty: przyroda, matematyka

Hobby: gotowanie - zwłaszcza przygotowanie kotletów schabowych, które wychodzą mu najlepiej...

Dlaczego zostałeś ministrantem?

Ministrantem jest mój starszy brat Paweł, więc i ja myślałem o tym... Gdy byłem w drugiej albo trzeciej klasie, to na roratach była możliwość wejścia za ołtarz i zobaczenia jak to wygląda. Tak mi się to spodobało, że postanowiłem zostać ministrantem.

Co Ci się w tym spodobało?

Spodobało mi się przede wszystkim to, że mam więcej kolegów, którzy są jak ja ministrantami. Razem wyjeżdżamy w różne ciekawe miejsca. Raz w tygodniu mamy dyżury na konkretną mszę. Mogłem poznać też, co się robi tam przy ołtarzu, dużo lepiej poznać strukturę Mszy św., dowiedziałem się dużo w Mszałe rzymskim i lekcjonarzu, co np. oznaczają kolorowe zakładki. Dzięki byciu



ministrantem poznałem cały kościół, wszystkie miejsca, do których nie każdy ma dostęp. Lubię też rywalizację i zabawy w gronie ministrantów. Chodząc na zbiórki mogę też wyrwać się z domu – bo tak dużo rodzeństwa, to dużo roboty...

Jak długo uczyłeś się, zanim poznałeś wszystkie tajniki służby przy ołtarzu?

Najpierw przez rok byłem kandydatem a potem już ministrantem i jestem nim prawie 3 lata. Podoba mi się pełnienie tych wszystkich

funkcji w służbie na ołtarzu, bo one wszystkie są ważne. Najbardziej lubię, chociaż tylko raz to miałem niesienie świec akolitek. A najważniejsze jest, że służę Panu Bogu.

Co cenisz w waszym księdzu opiekunie?

Ksiądz Krzysztof zawsze mówi nam co nie wyszło, czego powinniśmy jeszcze się nauczyć, co i jak zrobić, ale nas też chwali.

Czy ministranci odróżniają się czymś od innych chłopców niebędących ministrantami?

Na pewno jesteśmy sobie bliżsi, dlatego, że jednak wybraliśmy tę samą drogę ministrantury. Koledzy z klasy - też razem się spotykamy, ale to nie jest to samo. Może to z tego powodu, że my ministranci jesteśmy bliżej Pana Boga i chyba nas to zmienia...

Dziękuję za rozmowę.



Gniazdo orła białego – mój Rembertów

Budowanie gniazda

Rembertów. Cóż. Nawet nie lotnisko, ot, bardzo odległe przedproże Warszawy, osada ledwie, dookoła której las, las i las. Przy niewielkim skupisku lichych podmiejskich domków istniał tylko jakowyś carski garnizon, o czym świadczyła niewielka kaplica, dwa lub trzy może koszarowe budynki, parę eleganckich, zaprojektowanych z pewnym rozmachem willi, zamieszkałych zapewne przez oficerskie rodziny, wielki obszar poligonu artyleryjskiego i cmentarzyk, na którym w kilku grobach złożyli swoje kości pod staroświeckimi pomnikami owi nieproszeni przybysze ze wschodu.

Na takich to wątych zrębach rozpoczęło się budowanie ośrodka kształcenia zawodowych żołnierzy II Rzeczypospolitej w Doświadczalnym Centrum Wyszkożenia Piechoty. Nauczycielami w DCWP tego tworzącego się regularnego Wojska Polskiego stali się oficerowie wykształceni w trzech zaborczych armiach – ci z Galicji szkoleni w uczelniach austriackich, ci z carskiej Rosji, przybyli z gen. Dowborem Muśnickim i ci z dalekiej Francji od gen. Józefa Hallera.



W centrum kształcono oficerów i podoficerów piechoty oraz doświadczalnych jednostek towarzyszących, w tym głównie artylerii. Ogromny przylegający do niego poligon stanowił ponadto miejsce ćwiczeń wielu jednostek wojskowych



przemieszczających się w ramach manewrów na kierunkach: wschód – zachód i północ – południe przez obszar całej Rzeczypospolitej. Oprócz przekazywania niezbędnej wiedzy zawodowej, wielką wagę przywiązywano do kształtowania patriotycznej postawy żołnierzy, wykazując przy tym szacunek dla istniejących wśród nich różnic wyznaniowych. Już w latach 1921 – 1922 odbywały się uroczystości religijno – patriotyczne z udziałem wojska i z wojskowym ceremoniałem. Tak więc obchodzono święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy, imieniny marszałka Józefa Piłsudskiego oraz ważne rocznice, jak święto Konstytucji 3 maja, rocznicę stracenia dyktatora Rządu Narodowego w Powstaniu Styczniowym, Romualda Traugutta oraz 15 sierpnia, rocznicę krwawych walk pod pobliskim Radzyminem i Ossowem.

Okres szczególnego rozkwitu ośrodka szkolenia kadr dowódczych Wojska Polskiego przypada na początek lat trzydziestych ubiegłego stulecia. Wtedy to z jego nazwy zniknęło określenie „centrum doświadczalne”.

W 1931 r. Centrum Wyszkożenia Piechoty, którego dowódcą został mianowany gen. Bruno Olbrycht, wzbogaciło się o kilka nowych, szkolnych i administracyjnych, budynków z pobudowanym na planie orła gmachem głównym na czele. Budowla ta wyróżniała się swoją forteczną, nawiązującą jakby do dawnych twierdz kresowych architekturą. Mieściły się w niej: aula

wykładowa, biblioteka, kaplica, kasyno oraz pokoje hotelowe.

Wjazd i wejście do CWP zyskały nową, imponującą bramę, posadowioną na trzech wysokich pylonach. Środkowy zwieńczono sylwetką wzbijającego się do lotu orła, na lewym umieszczono bojowy hełm żołnierski, na prawym zaś ułańskie czako. Przed bramą stanął na kilkunastometrowym postumencie pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego w formie popiersia. Odsłonięcie pomnika odbyło się bardzo uroczyście. Z powodu licznej asysty wojskowej oraz zgromadzenia się wielkiej liczby osób cywilnych przybrało ono formę manifestacji patriotyczno - religijnej zapewne bliskiej sercu zamieszkującego w nieopodal położonym Sulejówku Komendanta.

Teren ośrodka i poligonu został zmeliorowany, a za płotem jednostki wojskowej wyznaczono miejsce pod budowę osiedli dla: oficerów i podoficerów. Niebawem na obydwu zaczęły wyrastać bardziej lub mniej okazałe budynki, które z prywatnych funduszy wznosili zawodowi żołnierze, aby zamieszkać w nich wraz ze swoimi rodzinami. O takim a nie innym charakterze osiedla do dziś świadczą chociażby nazwy ulic, jak: Ułańska, Markietanki, Plutonowych, Sztandarów.



Rozrastało się Centrum Wyszkożenia Piechoty, rozrastało osiedle wojskowe jak też całe miasteczko. Na głównej, biegnącej od stacji kolejowej do bramy ośrodka ulicy – mianowanej imieniem marszałka Józefa Piłsudskiego – dudniły kroki maszerujących ze śpiewem pododdziałów piechoty, od czasu do czasu przemknął nią jak wicher z furkotem proporczyków ułański szwadron lub zawarczały motory nowoczesnych pojazdów wojskowych.

Jeszcze w roku 1937 z wielką paradą obchodzono uroczystość poświęcenia i wręczenia

sztandaru 3 Batalionowi Strzelców, ufundowanego przez społeczności powiatów warszawskiego, mińskiego – mazowieckiego i radzyńskiego, którą zaszczytli swą obecnością sam prezydent Ignacy Mościcki, marszałek Edward Rydz-Śmigły oraz biskup polowy Wojska Polskiego Józef Gawlina.



W coraz to piękniejszych ogrodach wojskowego osiedla rozwijał się rozmaryn i pod okienka, z których wychylały się główki pięknych pańien przybywali dziarscy ułani. W niedzielne popołudnia zza muślinowych firanek sęczyły się dyskretne dźwięki fortepianów czy też dawał się słyszeć tupot niecierpliwych nóżek oraz kaskady dziecięcego śmiechu.

Kwitło życie cudną soczystą wiosną roku 1939 i rozslonecznionym niezwykle ciepłym latem, kwitło aż do dnia 1 września, kiedy to z pięknych oficerskich willi, z koszar oraz z domów i domków wojskowego osiedla na sygnał alarmu musieli podążyć żołnierze żegnani ostatnimi uściskami, pocałunkami i błogosławieństwami matek, żon, dzieci. Ustawiali się w bojowym ordynku i odchodzili, odchodzili na tę najstraszniejszą z dotychczas znanych ludzkości wojen.

Omen

*Już medalik zawiesiła mu na szyi,
już przygarnął po raz któryś ją i dziecko,
teraz bezradnie stał przed nimi,
mając w oczach już tylko tę wojnę...
Za oknami przesuwwały się szeregi,
żołnierskie buty dudniły.
Pomyślała:
idź już, nie mam siły,
nie zniosę tego,
a do siebie:
„tylko nie płacz, to zły omen”.*



Loteria z Mikołajem

Opiekunka Klubu Osiedlowego pani Janeczka Kowalczyk zaprosiła do Klubu św. Mikołaja.



Nie wiem czy by sam trafił i dał sobie radę z domofonem ale zaofiarował się z pomocą pan Mariusz Kaczmarczyk. Miał trochę problemów z rozmiarem ubrania (jest bardzo wysoki) i niestety kolorem włosów (brak siwizny). Strój dostarczyła pani Basia Campbell.

Nim Mikołaj – nie wiem czy na pewno święty – przybył do Klubu, kilka dni trwały prace przygotowawcze. Pani Janeczka zdobyła sponsorów: Spółdzielnię Mieszkaniową oraz Hurtownię Zabawek Hipo z Bieniewa. Pani Elżbieta Gołda z Hipo od lat wspiera akcje charytatywne. Mikołaj przygotował specjalne podziękowania dla darczyńcy. Pan Wojciech Smoliński ze Spółdzielni dopomógł w dostarczeniu fantów, toreb, taśm, lizaków do Klubu.

Janeczka Kowalczyk wraz z paniami Teresą Zdulską i Krystyną Grześkowiak przygotowały sto losów oraz sto paczek z niespodziankami od sponsorów.

Loteria z Mikołajem ruszyła we wtorek. Pani Teresa Górską upiekła i przyniosła na otwarcie kruche ciasteczka.

Odrobina słodczy przydała się dzieciom, szczególnie gdy trzeba było poczekać w kolejce na indywidualne losowanie pod czujnym okiem Mikołaja. Klub zarezerwował dla loterii cztery popołudnia. Trwała do wyczerpania fantów.

Nie ma takich limitów w akcji charytatywnej, której odbiorcami są osoby i rodziny, którymi opiekują się Siostry Misjonarki Miłości z Zaborowa. Dom w odległym około 10 km od Ożarowa Mazowieckiego Zaborowie założyła w 1983 roku św. Matka Teresa z Kalkuty. Miejsce na dom ofiarowali Halina i Leon Rogozińscy – oboje uczestnicy Powstania Warszawskiego o pseudonimach „Mała” i „Babinicz”.

Dzięki inicjatywie Janeczki Kowalczyk Klub Osiedlowy stał się po wakacjach przejściowym magazynem ubrań dla dzieci i dorosłych, zabawek, drobnego sprzętu kuchennego. Różne osoby przekazywały te dary, w tym sama pani Kowalczyk, Teresa Lewandowska i inni.

Spółecznie zebrane dary przewoziła do sióstr pani Dorota Wrotnowska-Nowak swoim prywatnym samochodem. W ostatnich miesiącach wykonała ponad dziesięć takich kursów do Zaborowa.

Ta akcja jest cały czas otwarta. Każdy może ją wesprzeć. W naszych okolicach nie brakuje potrzebujących a my mamy w domach często rzeczy już nie używane a w dobrym stanie. ■



Kalendarz liturgiczny

Styczeń 2019

1	Wtorek. Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki Maryi Lb 6,22-27; Ps 67,2-3,5 i 8; Ga 4,4-7; Hbr 1,1-2; Łk 2,16-21;	18	Piątek. Dzień Powszedni Hbr 4,1-5,11; Ps 78,3 i 4bc.6-7,8; 2 Kor 5,19; Mk 2,1-12;
2	Środa. Wspomnienie św. Bazylego Wielkiego i św. Grzegorza z Nazjanzu, biskupów i doktorów Kościoła 1 J 2,22-28; Ps 98,1,2-3ab,3cd-4; Hbr 1,1-2; J 1,19-28;	19	Sobota. Wspomnienie św. Józefa Sebastiana Pelczara, biskupa Hbr 4,12-16; Ps 19,8-9.10 i 15; Mk 2,17; Mk 2,13-17;
3	Czwartek. Dzień Powszedni albo wspomnienie Najświętszego Imienia Jezusa 1 J 2,29-3,6; Ps 98,1,3cd-4,5-6; J 1,14.12; J 1,29-34;	20	Druga Niedziela zwykła Iz 62,1-5; Ps 96,1-2,3 i 7b-8a; 1 Kor 12,4-11; 2 Tes 2,14; J 2,1-12;
4	Piątek. Dzień Powszedni 1 J 3,7-10; Ps 98, 1, 7-8, 9; Hbr 1,1-2; J 1,35-42;	21	Poniedziałek. Wspomnienie św. Agnieszki, dziewicy i męczennicy Hbr 5,1-10; Ps 110,1-2,3-4; Hbr 4,12; Mk 2,18-22;
5	Sobota. Dzień Powszedni 1 J 3,11-21; Ps 100,1-2,3,4,5; J 1,43-51;	22	Wtorek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Wincentego, diakona i męczennika, albo św. Wincentego Pallottiego, prezbitera Hbr 6,10-20; Ps 111,1-2,4-5,9 i 10c; Por. Ef 1,17-18; Mk 2,23-28;
6	Niedziela. Uroczystość Objawienia Pańskiego Iz 60,1-6; Ps 72,1-2,7-8,10-11,12-13; Ef 3,2-3a.5-6; Mt 2,3; Mt 2,1-12;	23	Środa. Dzień Powszedni Hbr 7,1-3,15-17; Ps 110,1-2,3-4; Mt 4,23; Mk 3,1-6;
7	Poniedziałek. Dzień Powszedni albo wspomnienie św. Rajmunda z Penyafort, prezbitera 1 J 3,22-4,6; Ps 2,7-8,10-11; Mt 4,23; Mt 4,12-17.23-25;	24	Czwartek. Wspomnienie św. Franciszka Salezego, biskupa i doktora Kościoła Hbr 7,25-8,6; Ps 40,7-8a.8b-10.17; Mt 4,23; Mk 3,7-12;
8	Wtorek. Dzień Powszedni 1 J 4,7-10; Ps 72,1-2,3-4ab,7-8; Łk 4,18-19; Mk 6,34-44;	25	Piątek. Święta Nawrócenia Św. Pawła Apostoła Dz 22,3-16 lub Dz 9,1-22; Ps 117,1-2; Łk 4,18-19; Mk 16,15-18;
9	Środa. Dzień Powszedni 1 J 4,11-18; Ps 72,1-2,10-11,12-13; Por. 1 Tm 3,16; Mk 6,45-52;	26	Sobota. Wspomnienie Świętych Tymoteusza i Tytusa, biskupów 2 Tm 1,1-8 lub 1 Tt 1,1-5; Ps 96,1-2,3-7.8a i 10; Łk 4,18; Łk 10,1-9;
10	Czwartek. Dzień Powszedni 1 J 4,19-5,4; Ps 72,1-2,14 i 15bc,17; Łk 4,18-19; Łk 4,14-22a;	27	Niedziela. Trzecia Niedziela zwykła Ne 8,1-4a.5-6.8-10; Ps 19,8-9.10 i 15; 1 Kor 12,12-14.27; Łk 4,18; Łk 1,1-4; 4,14-21;
11	Piątek. Dzień Powszedni 1 J 5,5-13; Ps 147,12-13,14-15,19-20; Mt 4,23; Łk 5,12-16;	28	Poniedziałek. Wspomnienie św. Tomasza z Akwinu, prezbitera i doktora Kościoła Hbr 9,15.24-28; Ps 98,1,2-3ab.3cd-4,5-6; Por. 2 Tm 1,10b; Mk 3,22-30;
12	Sobota. Dzień Powszedni 1 J 5,14-21; Ps 149,1-2,3-4, 5 i 6a i 9b; Mt 4,16; J 3,22-30;	29	Wtorek. Dzień powszedni albo wspomnienie bł. Bolesławy Marii Lament, dziewicy, albo św. Anieli Merici, dziewicy Hbr 10,1-10; Ps 40,2 i 4ab.7-8a.10.11; Por. Mt 11,25; Mk 3,31-35;
13	Niedziela. Święto Chrztu Pańskiego Iz 42,1-4,6-7; Ps 29,1-2,3ac-4,3b i 9b-10; Dz 10,34-38; Por. Mk 9,6; Łk 3,15-16.21-22;	30	Środa. Dzień Powszedni Hbr 10,11-18; Ps 110,1-2,3-4; Mk 4,1-20;
14	Poniedziałek. Dzień Powszedni Hbr 1,1-6; Ps 97,1-2.6-7, 9 i 12; Mk 1,15; Mk 1,14-20;	31	Czwartek. Wspomnienie św. Jana Bosko, prezbitera Hbr 10,19-25; Ps 24,1-2,3-4ab.5-6; Ps 119,105; Mk 4,21-25;
15	Wtorek. Dzień Powszedni Hbr 2,5-12; Ps 8,2a i 5. 6-7, 8-9; 1 Tes 2,13; Mk 1,21-28;		
16	Środa. Dzień Powszedni Hbr 2,14-18; Ps 105,1-2,3-4,6-7,8-9; J 10,27; Mk 1,29-39;		
17	Czwartek. Wspomnienie św. Antoniego, opata Hbr 3,7-14; Ps 95,6-7,8-9.10-11; Mt 4,23; Mk 1,40-45;		

Terminarz Parafialny

MSZE ŚWIĘTE

niedziele i święta: 7.00, 9.00, 10.30 (dla rodzin),
12.00 (suma), 15.00 (z koronką), 18.00,
20.00 (dla młodzieży)
dni powszednie: 7.00, 15.00 (z koronką), 18.00

SAKRAMENT POJEDNANIA

podczas każdej Mszy św.

NABOŻEŃSTWO DO BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

codziennie o 15.00 (transmitowane
przez TV Misericordia)

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

codziennie 16.00-18.00

I CZWARTKI MIESIĄCA:

– Msza św. w intencji powołań
kapłańskich, zakonnych i misyjnych: 18.00

I PIĄTKI MIESIĄCA:

– nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana
Jezusa po Mszy św. o 7.00
– odwiedziny chorych od 9.00

I SOBOTY MIESIĄCA:

– Msza święta i nabożeństwo o 10.00

NABOŻEŃSTWA FATIMSKIE

13 – każdego miesiąca od maja
do października o 18.00

KANCELARIA PARAFIALNA:

czwartki, piątki: 8.00-10.00, 16.00-17.45 sobo-
ty: 8.00-10.00

SPOTKANIA GRUP

W SALKACH PARAFIALNYCH:

Żywy różaniec:

pierwsze niedziele miesiąca – 16.00

Akcja Katolicka:

co drugi wtorek po Mszy św. wieczornej

Grupa Charytatywna:

spotkania: raz w miesiącu w środy

dyżury: wtorki 16.00-18.00 w magazynie

Wspólnota Faustinum:

trzecie piątki miesiąca – 18.30 Wspólnota

Krwi Chrystusa:

czwartki po adoracji

Przyjaciele Oblubieńca:

wtorki – 19.00

Ruch Rodzin Nazaretkańskich:

poniedziałki po Mszy św. o 18.00

Domowy Kościół:

czwartki – 18.00

Lektorzy: soboty – 10.00

Ministranci: soboty – 11.00

Pallotyńskie Nutki:

soboty – 14.00



Po raz siódmy w Ożarowie Mazowieckim

ORSZAK TRZECH KRÓLI

6 stycznia 2019

Rozpoczynamy Mszę św.
o 10:30 w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego
w Ożarowie Mazowieckim

W tegorocznej edycji, Orszak Trzech Króli
przemaszeruje ulicami Ożarowa Maz.

hasło orszaku: **O**dnowi oblicze ziemi

Zapraszamy